Wydanie południowe

Przedpłata

„Głosu Narodu“ wynosi
w Krakowie: rocznie kor. [illegible] kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 60 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata

„Głos Narodu“ wynosi:
na prowincji: rocznie kor. [illegible]—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 251. Kraków, Sobota dnia 3 Listopada 1900. Rok VIII.

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu“ otrzyma siedmnasty numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego“,

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

Od dnia 26 b. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“ dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Písku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nikt na świecie, kto cokolwiek interesuje się sprawami publicznemi, nie ma już co do tego wątpliwości, że wystawa paryska, ów wielki pomnik ludzkich zdobyczy u schyłku starego wieku, ów domniemany akt tryumfu „postępowych“ idei nad wszelkiemi ideami świata, że ta wielka wystawa zrobiła wielkie fiasco. Znaczenie jej polegać będzie chyba na tem, że na długie czasy, może i na zawsze zapieczętuje manję wystaw wszechświatowych, które były jedynie szeroką areną dla blagi, bezmyślności, oszustw, karotażu i prostytucji.

Niepowodzenie tej wystawy, urządzonej z takim rozmachem i na niesłychaną skalę — będzie też niemałą klęską ekonomiczną, pociągnie za sobą cały szereg niewypłacalności, co gorsza, może podciąć nogi przemysłowi francuskiemu w samej Francji. Wystawa bowiem paryska okazała dowodnie światu całemu upadek Francji na polu przemysłu; stała się aktem tryumfu przemysłu niemieckiego. Nawet słabo obesłany dział angielski odbijał jaskrawo na własną korzyść od lichych często, o dziesiątki lat zacofanych, wyrobów francuskich.

Fatalne stosunki polityczne na wewnątrz i zewnątrz, wojna afrykańska, zawierucha chińska, zamach na szacha, sprawa Dreyfusa, bezmyślne rządy Waldecka-Rousseau'a, który, rzuciwszy się raz w objęcia żydowsko-socjalistycznej spółki, daje się ciągnąć na tym pasku w którą tylko stronę zechcą go wlec niskie instynkty tłumu — wszystko to złożyło się razem i odarło wystawę paryską z jej moralnego znaczenia, powodując zarazem niesłychane materjalne straty.

Francja też, od sprawy Dreyfusa, nie przestała tkwić w stanie groźnego przesilenia; bezwzględność rządu republikańskiego, który wprost najbardziej despotycznych chwyta się środków, gdy idzie o zgnębienie politycznych przeciwników, wywołuje coraz szerszy płomień nienawiści i walki wśród obywateli jednej ojczyzny, istną wojnę domową, a stan umysłów jest taki, jaki zwykł bywać zwykle we Francji w przededniu wybuchu krwawych rewolucyj.

Dzięki rozwielmożnieniu się wpływu Dreyfusardów tak pokrewnych francuskim oportunistom socjalistycznym, płynie szeroką falą na kraj demoralizacja i indeferentyzm narodowy; to co było zawsze najwyższą dumą i niezwalczoną siłą narodu francuskiego, co było spójnią duchową i ideałem tego ludu, przewodnika ludzkości w walce o dobra społeczne i indywidualne — to staje się dziś we Francji synonimem obłędu politycznego lub warcholstwa, to bywa wyszydzane i ponieważane; żydowska i socjalistyczna prasa prześciga się w wyrazach pogardy dla „patrjotów“ a dla zadokumentowania swojej społeczno-liberalnej barwy głosi w myśl obecnego rządu idee braterstwa i politycznego sojuszu z odwiecznym wrogiem Francji — z prusycyzmem, który ochotną wyciąga dłoń ku siepakom, trującym narodowego ducha w ludzie francuskim.

Tak zawsze i wszędzie na świecie, wróg żądny zguby ludu znalazł odrazu sprzymierzeńców w wewnętrznych jego wrogach. W tym wypadku z okrzykiem radości ku pokrewnym sobie duchowo Niemcom rzucili się francuscy żydzi. Ofiarowali im swe usługi na wszystkich polach: zacząwszy od zdrajców wojskowych tajemnic, wydających francuską ziemię na łaskę i niełaskę śmiertelnych wrogów, skończywszy na polityce, którą robią przy pomocy Waldecków i Millerandów, aby wprowadzić chaos i zamęt w wewnętrzne życie.

Wszystko też, co się obecnie we Francji dzieje, czyni wrażenie wstrętnej komedji, do której socjalistyczno-dreyfussowski gabinet okazuje talent niebywały. Pod pokrywką haseł wolności, pod powtarzanymi co zdanie okrzykami na cześć francuskiej ojczyzny i patrjotyzmu (jestto widocznie najnowszy kurs socjalistów w środkowej Europie), kryją się najbrudniejsze geszefty polityczne, nadużycia władz i lekceważenie praw, system protekcyjny dla zwolenników i prześladowania dla domniemanych choćby przeciwników politycznych.

Czują to wszystko dobrze panowie Waldeck i Millerand, którzy już dawno powiedzieli sobie— „po nas niech przyjdzie potop“ i dlatego ani im się śni przeciwdziałać systemowi kliki lub terrorowi ulicy, pod którego znakiem dzierżą swoje teki. Oni myślą tylko o tem, jakby zamydlić oczy światu, jakby nabająć o wielkości i potędze republiki, pochwalić się tryumfem idei, w którą oczywiście sami nie wierzą i odwzajemnić się żydostwu i żydowskiej prasie za tak życzliwe, serdeczne, patrjotyczne, moralne i materjalne poparcie. W ten sam bęben bije także bezbarwny, słaby, próżny i tępy Loubet, prezydent republiki. Powagę swoją i popularność u ludzi zmuszony jest dzisiejszy rząd coraz częściej podtrzymywać przy pomocy... policji.

Jednem z takich "zamydlań oczu" publiczności, była teatralnych lichych efektów pełna, mowa Waldeck-Rousseau'a, wygłoszona na bankiecie w Tulonie o sytuacji. "Neue Freie Presse" o mało nie „rozchodzi się pod ziemię“ z zachwytu. Ale bo też Waldeck wspomniał o sprawie Dreyfusa, jako o akcie wielkiej sprawiedliwości, powiedział, „że politycznym ideałem demokratów powinno być utworzenie takiego państwowego organizmu, któryby się jak najbardziej zbliżał do ideałów francuskiej rewolucji“ (gilotynowanie przeciwników politycznych, naprzykład), ba, co więcej, Waldeck wystąpił przeciw stowarzyszeniom religijnym i ogłosił urbi et orbi, że posady w urzędach republiki zostaną na zawsze zamknięte dla tych, którzy nie zdołają się wykazać świadectwami ze szkół ideowo bezwyznaniowych. Wśród radosnych okrzyków zgromadzonych wielbicieli obecnego rządu, zapowiedział prezydent ministrów francuskich najostrzejsze środki ustawowe, skoro administracyjne okazały się nieskutecznemi, aby złamać wpływ kościoła katolickiego, „którego idee dotrwały niestety do dzisiaj, podczas gdy nikomu się nie śniło, aby mogły przeżyć wiek 18 ty“...

Podniosłą tę mowę zakończył Waldeck-Rousseau następującym melodramatycznym wykrzyknikiem:

„Przesilenie już minęło. Odnieśliśmy tryumf nad zarodkami śmierci, które w nas wszczepiono. Wielka partja demokratyczna może powstać teraz pod hasłem: Więcej energji czynu w rządzeniu, więcej bezpieczeństwa dla naszych instytucyj (kosztem zapewne rozboju na instytucjach rządowi niemiłych), więcej braterstwa, więcej sprawiedliwości“...

Trudno nie roześmiać się na całe gardło. O sprawiedliwości mówi francuski republikanin, sławiąc prześladowanie stowarzyszeń religijnych i zapowiadając ustawy wyjątkowe dla tych, którzy nie chcieli lub nie mogli uczyć się w bezwyznaniowej szkole!

Oratorskie ćwiczenie wiernie według modły ujeżdżalni pod Kapucynami!

Zobaczymy też dalej, jak będzie w praktyce wyglądał ten tryumf żydowsko-socjalistycznej sprawiedliwości!

* * *

Nad zmęczoną ciężkiemi bezsprzecznie walkami piersią Stanisława Szczepanowskiego zamknęła się już na zawsze zimna mogiła. Po tragedjach życia zakończyła się już i ta druga straszniejsza, powolna tragedja osamotnionej duszy człowieka, którego winą był zbytek wiary w samego siebie i płynące stąd lekceważenie niewzruszonej potęgi zdarzeń i rzeczywistości. Winą jego było też, że nie umiał znaleść różnicy, jaka zawsze dzieli programy od czynów, ani uznać granicy, którą zakreśla najwybitniejszym nawet jednostkom obowiązek szanowania społecznego mienia i to z tym samym pietyzmem, jakim otacza to mienie ogół, który je swoją pracą zdobywa.

Wskutek tego zdawało się fantaście, że cel jego sam przez się teoretycznie piękny, środki uświęca, że dążenie do tego celu daje mu prawa „nadczłowieka“ starania się o dobro maluczkich i duchowo małoletnich, za jakich w swej wyższości uważał ludność tego kraju, pomimo a nawet wbrew jej woli. Prawo to czerpał z przeświadczenia, że jego własne górne rachuby zawieść go nie mogą, że pracą nietylko odrobi to, czego do celu chwilowo nieprawnie użył, ale że zwróci krajowi wszystko w trójnasób... Nie było w tych czynach tuzinkowego egoizmu spekulanta, był tylko egoizm ambitnego nad miarę i precenającego swe wielkie zresztą zdolności człowieka. I tu tkwił ten tragiczny węzeł, który raz zadzierżgnięty trwał i rósł, aż przerósł bohatera i z łomotem spadł mu na piersi, powalając go i grzebiąc pod gruzami na zawsze.

Lęk zbiera, gdy się pomyśli o długich dniach i nocach, które ten nieszczęśliwy przeżywał na obcej ziemi w Nauheim, bez iskry nadziei, w ruinie wszystkich marzeń, w niewątpliwem poczuciu zawinienia, w przekonaniu, że stargane fizyczne siły nie pozwolą mu już nigdy wrócić do pracy... To ostatnie uczucie było chyba najokropniejszą jego moralną torturą... Boć przecież w takich winnych, jak on, musi być po upadku potężne pragnienie, aby powstać, aby okazać światu, że wina jego nie była zbrodnią, jeno błędzeniem...

Nic nas nie uprawnia do przypuszczenia, że tego etycznego pierwiastka nie było w duszy Stanisława Szczepanowskiego! Do Panteonu on nie wejdzie, ale stanie w szeregu tych smutnych cieni, którym nawet po śmierci przeznaczono błąkać się i szukać dróg cichych dla odpoczynienia, za któremi spoglądać zwykliśmy w milczeniu szacunku dla wielkiego nieszczęścia i z prawdziwem chrześcijańskiem współczuciem...

Nie rzucamy też już słowem goryczy za sa-

motnym wygnańcem, który odszedł w mrok wiecznego spokoju. Bóg sądzi już sam jego serce!...

Równocześnie w Schodnicy zmarł Kazimierz Odrzywolski, przyjaciel serdeczny i towarzysz pracy Szczepanowskiego. I w tym zgonie jest tragizm życia... Mówiono nawet, że skończył samobójstwem... W każdym razie to starogrecka tragedja przeniesiona w teraźniejszość... Starzy fataliści uznaliby takie zjawisko jako coś zupełnie naturalnego w fatalistycznym porządku rzeczy...

Ponura i posępna, jak wichrem jęcząca noc jesienna, jest wymowa tych dwóch milczących grobów!...

* * *

Ten okres wyborczy jest chyba kulminacyjnym punktem w orgjach politycznej bezcześci jakie rozgrywają się na tle walki stronnictw w Galicji. Choćbyś oszalał, nie znajdziesz jednego szczerego programu. Wszędy jak szydło z worka wychyla się spekulacja polityczna i to spekulacja lękliwych kapitalistów, którzy biorą się z wielkim nadładem pieniędzy, do niepewnego interesu... Stronnictwo demokratyczne lewicy sejmowej ogłasza program . . . Bardzo ładnie!... W programie tym wypowiedziana jest zasada solidarności narodowej z Kołem polskiem, połączenie obstrukcji jako negacji parlamentu, potrzeba niezłomnej służby narodowej i krzewienie wśród ludu poczucia patrjotycznego. Program ten obok pp. Sokołowskiego, Merunowicza, Piętaka i Dra Roszkowskiego podpisali także panowie: Marjewski, Byk, Piepes, i Trachtenberg!!

I że też nikogo z panów od „lewicy sejmowej“ nie uderzyła cała śmieszność zestawienia tych podpisów... Panowie: Byk, Piepes i Trachtenberg będą krzewić wśród ludu polskiego poczucie patrjotyczne polskie, i służyć niezłomnie idei narodowej polskiej!...

Zaiste jest pewien artyzm w tej bezczelności!...

Nie na tem koniec. Demokratyczna lewica jest w wojnie z secesjonistami: Romanowiczem, Rutowskim i Rotterem, zwalcza ją organ socjalistyczno-secjonistyczny „Słowo Polskie“ które... risum teneatis utrzymuje najserdeczniejsze „dotykalne i namacalne“ stosunki z panem Bykiem, członkiem patrjotycznej polskiej lewicy sejmowej, to też gdy przeciw panu Bykowi stanął w Brodach o mandat jakiś syonista Dr. Landau z Wiednia „Słowo Polskie“ rzuciło się z wściekłością na konkurenta swojego Byka pragnąc widocznie w tej walce byków o mandaty zabezpieczyć fotel poselski Bykowi przez wielkie B... który jest przeciwnikiem koncentracji.

Wreszcie p. Byk, aby i moralnie poprzeć „Słowo polskie“ wraz z koncentracją wysłał do dra Goldhammera do Tarnowa pismo odręczne, w którem gorąco prosi o poparcie kandydatury... Rutowskiego. Ładna banda, nie ma co mówić... Chlubne świadectwo dojrzałości politycznej naszego kraju, w którem żydzi i skoncentrowani judofile urządzają sobie w biały dzień giełdę mandatową i nie lękają się policzka za nadużywanie i bezczeszczenie idei polskiego patrjotyzmu, jako narzędzia do takiej niecnej frymarki.

Keryks.

Z WYPADKÓW DNIA.

W Anglji zaszła zmiana gabinetu. Lord Salisbury zrzekł się urzędu ministra spraw zagranicznych; zachował jedynie przewodnictwo w gabinecie i objął urząd lorda Tajnego Strażnika Pieczęci, dotychczas sprawowany przez lorda Crossa. Sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych zamianowany został dotychczasowy minister wojny markiz of Landsdowne. Ministrem wojny został Brodrick, który jako parlamentarny podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych niejednokrotnie zabierał głos w sprawach parlamentarnych. Ustąpił nadto sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Ridley; urząd jego objął dotychczasowy kierownik ministerstwa handlu Ritschie. Pierwszy lord admiralicji George J. Goschen, ukończywszy lat 70, również ustąpił miejsca lordowi Selborne. Nowy minister spraw zagranicznych lord Lansdowne był przez długi czas jeneralnym gubernatorem Kanady a potem wicekrólem Indyj. Zmiana w urzędzie spraw zagranicznych w Londynie, która tak bezpośrednio nastąpiła po zmianie na urzędzie kanclerza w Berlinie jest faktem bardzo senzacyjnym, zwłaszcza, jeśli się ją postawi w związku z niedawnym niemiecko - angielskim traktatem co do polityki chińskiej. Oba wielkie mocarstwa przygotowują się, jak się zdaje, do wielkiej politycznej akcji, wymagającej aby jej kierunek spoczywał w młodych i energicznych rękach. Prasa londyńska nie bardzo jest zadowolona z nominacji markiza of Lansdowna.

Z teatru wojny w południowej Afryce nadchodzi dość dziwna wiadomość, że jenerał boerski Botha ze znaczną siłą zbrojną wyruszył w pochód do dystryktu Kenhardt, gdzie gromadzi się pewna liczba nieprzejednanych Boerów do nowej rozpaczliwej walki. Dystrykt Kenhardt leży już w kolonji Przylądka i to w tak zwanym Kraju Buszmańskim, a więc na zachód od Wolnego Państwa Oranje. Miasto Kenhardt leży w równej linji z Bloemfontein. Jakim sposobem jenerał Botha mógł się przedrzeć aż do tej okolicy, jest rzeczą zupełnie niepojętą. Według ostatnich wiadomości, jakie o nim nadeszły, był on o bardzo wiele mil dalej na północ we właściwym Transwaalu. Pomiędzy nim a dystryktem Kenhardt była nietylko ogromna odległość, lecz przedewszystkiem główna siła armji angielskiej, przez którą przedrzeć się musiał. Interesującą jest rzeczą, że dystrykt Kenhardt leży w pobliżu południowo-wschodniego kąta niemieckiej kolonji w południowej Afryce.

Zdaje się, że Boerowie łudzą się, że na ziemi niemieckiej zostaną gościnniej przyjęci, niż przez nikczemnych Portugalczyków. Wogóle Boerowie nie tracą nadziei: jenerał Botha i prezydent Steyn nie chcą traktować o pokój z wysyłanymi do nich angielskimi parlamentarzami. Jenerał Viljoen koniecznie chce dalej walczyć. Steenkamp, wódz Boerów z kolonji Przylądka, założył obóz w Pietersburgu i rozporządza 17 armatami. Jeszcze dnia 21 października była krwawa bitwa pod Bethlehem, w której Anglicy stracili 20 ludzi, a Boerowie cofnęli się jedynie z powodu braku armat. W pobliżu Kronsztadu, pod miejscowością Geneva, dnia 28 października Boerowie wzięli na krótką chwilę 90 Anglików do niewoli i spalili pociąg angielski; spłoszył ich dopiero drugi pociąg; ostatecznie skończyło się na tem, że Anglicy odzyskali wolność, a 12 Boerów poszło w niewolę angielską. W północnej stronie Przylądka toczą się również drobne potyczki. Ta rozpaczliwa partyzantka może kosztować Anglików dużo trudów i krwi.

Utworzenie rezydencji chińskiego dworu w Singanfu, wywołało znaczne utrudnienie w rokowaniach pomiędzy chińskimi pełnomocnikami a europejskimi posłami. Jeśli to prawda, że cesarz chiński bawi w Singanfu, a cesarzowa-wdowa leży chora w Taiyuenfu, to w takim razie niema w Chinach obecnie żadnej centralnej władzy cesarskiej, bo wykonywać ją może jedynie cesarz wspólnie z cesarzową-wdową, która jest właściwą rejentką państwa.

Jedyna, jeszcze uzbrojona, banda karlistów w Braga, została dziś rozproszona. Rząd ogłasza dekret, zawieszający konstytucyjne wolności na całym półwyspie, celem wzmocnienia władzy urzędników, by tem łatwiej zgnieść karlistów.

Z Lens donoszą, że w wielu szybach podjęto pracę na nowo. Mimo to liczba strejkujących wynosi jeszcze 8.800.

Niemieccy kupcy w Tientsinie wystósowali do kanclerza Bülowa telegram, w którym witają z radością układ angielsko-niemiecki.

„Reichsanzeiger“ i „Nordd. Allg. Ztg“ zapewniają, że niema żadnych tajnych klauzul przy traktacie angielsko-niemieckim z dnia 16 października.

Lord Roberts odjedzie koło 20 b. m. do Anglji. Boerowie mieli d. 24 b. m. obsadzić Koffyfontein. Angielskie sprawozdania przyznają, że Boerów jest jeszcze pod bronią przeszło 15.000, połowa z tego jest w kraju Oranje. Armja ta podzielona jest na małe komendy po 200 do 300 ludzi.

Stwierdzono, iż wierzyciele rządu transwaalskiego skonfiskowali sądownie na pokładzie sta-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

28) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

— Wiem dobrze — dodała po chwili z zupełnym spokojem i jasnem spojrzeniem swych wymownych siwych źrenic — wiem o tem, że można żyć wzajem, jako kochanek z kochanką. Lecz ta sprawa jako ściśle prywatna obchodzi wyłącznie nas samych. W dniu, w którym takimi zechcemy być dla siebie i o tem ogłosić światu, uczynimy zadość owej etykiecie oficjalnej, którą świat ślubem nazywa.

— Kiedy to nastąpi, przewidzieć dziś nie mogę... Zależeć to będzie od dzieła, w którem wspólnie pracujemy, a którego powodzenie stawiamy ponad małej wagi nasze osobiste sprawy. Aż do tej chwili zaś, cóż to może obchodzić ludzi, w jaki sposób urządzimy własne nasze pożycie?

Z kolei markiz de Brênaz nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— A więc pani stawia się wyżej ponad wszelkie przesądy? Ale przecież żyje pani we Francji, w kraju, w którym one zbyt są rozpowszechnione. Co innego w ojczyźnie pani...

— Co mi pan mówisz o kraju i ojczyźnie. Ja ani kraju, ni ojczyzny nie uznaję. Wszystkie one powstały przez wojnę lub zabór, podobnie, jak wszelka własność prywatna ma za podstawę kradzież. Jednostki, które kochają ludzkość mają za posłannictwo niszczyć je.

— Niszczyć!... — zawołał markiz de Brênaz. — Ah! tak także dobrze nazwano stronnictwo polityczne pani: nihilizmem. Negacja wszelkiej własności, negacja ojczyzny, negacja związków małżeńskich... Przepraszam panią, że zapytam, czy w zamian za to jesteście w stanie ofiarować nam cośkolwiek innego?

— Negacja nasza, panie markizie, nie dotyczy w gruncie rzeczy warunków życia społecznego, lecz tych oficjalnych kłamstw, które skaziły owe warunki. Gdy zniszczymy krwawą rywalizację państw, zachowamy obfite w owoce współzawodnictwo handlowe i przemysłowe.

Skoro usuniemy kłamstwo prywatnych własności ziemskich, uzyskamy więcej korzyści z ziemi niż kiedykolwiek. Gdy zwalczymy przesąd związków małżeńskich, wspaniałej i bujniej, niż dotychczas zakwitnie miłość.

— Lecz cóż stanie się wówczas z ogniskiem rodzinnem.

— Jeżeli konieczność życia lub serca czyni je niezbędnem, będziemy je mieli zawsze. Jeżeli zaś nie, to nacóż upierać się przy tem, co rzeczą konieczną nie jest? Proszę, pozwól mi pan zadać sobie jedno pytanie. — Czy jesteś pan żonatym?

— Nie — odpowiedział Hubert, który zarumienił się, nie wiedząc sam dla czego.

— Otóż, jeżeli jutro pokocha pan kobietę, z którą związać swe życie dozgonnie będzie pańskiem życzeniem, czy poślubi ją pan dla tego, że istnieje instytucja ślubów, czy też dla tego, że zapragnie pan stworzyć z nią wspólnie rodzinę?

— Mój Boże — odparł markiz de Brênaz, który rumienił się coraz bardziej, co do mnie jestem tego pewnym, że poślubić mógłbym jedynie kobietę, którą kocham. Ale wielu ludzi żeni się, ponieważ taki jest zwyczaj na świecie, a już to samo wystarcza,ażeby dać podstawę ogniska rodzinnemu.

— Oh! nie, mój panie... nie nazywaj pan, proszę, tego związku, powstałego na podstawie tak niskiej i kruchej, rodziną. Tam, gdzie dwoje istot żyje się wzajemnie, jedna drugiej oddaje swe życie i ofiarowuje je dzieciom, tam jedynie jest prawdziwa rodzina, chociażby to było i pośród zwierząt. Czy papier zapisany pospiesznie w urzędzie gminnym będzie posiadał moc tej świętej spójni? Małżeństwo jest kłamstwem, podtrzymywanym przez związki nieprawe i nierząd. W naszych cywilizowanych społeczeństwach instytucja małżeństw natychmiast straciłaby rację bytu, gdyby kiedyś te dwie jej podpory nieprawe związki i nierząd zostały nagle obalone, dzięki jakiemuś wyższemu prawu.

Niezawodnie młoda dziewczyna, z której ust tym podobne płynęły słowa, musiałaby być nie zwykłem w istocie zjawiskiem.

Hubert, niezmiernie zaciekawiony, mierzył w myśli potęgę wiary, niezłomną wolę i tę głębokość refleksji, która tchnęła z każdego słowa Soni. Zbijał jej poglądy jedynie dla tego, żeby dać jej sposobność udzielenia wyjaśnień.

W głębi duszy jednak przyjmował sceptycznie każde jej słowo. Wielkie zagadnienia socjalne wydawały mu się mrzonkami, które nigdy, jak świat światem, nie mogą doczekać się urzeczywistnienia.

Zdaniem markiza de Brênaz, nieskończona rozmaitość umysłów i ras wiecznie stałaby ludzkości na zawadzie w jej dążeniu do postępu jedną tylko wyłącznie, wspólną dla wszystkich drogą.

Owa rozmaitość miała wiele uroku dla Huberta, wabiła go nawet ku sobie coraz to nowemi ścieżkami, które wykuli wielcy pionierzy cywilizacji po wszystkie czasy i w wszystkich klimatach — ścieżki, które tak znaczna liczba nie poprowadziła nigdy do celu.

Cóż mogły go interesować wszelkie instytucje, stworzone przez ludzi? Widział ich tyle w swem życiu!... I dziwnych nieraz, a nawet monstrualnych, wśród których ludzie żyli, kochali, poświęcali się, umierali. Mniej więcej w ten sam sposób, jak się działo ongi za ustawodawstwa Solona lub Lykurga.

Co do niego samego, to zadowalniał się szlachetną tradycją, przekazaną mu w spuściźnie przez całe generacje rycerskich przodków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tku „Bundesrath" sztaby złota wartości 3 miljonów marek, które na razie oddane do przechowania północno niemieckiemu Bankowi.

Wojska sprzymierzone w Chinach, na północny zachód od Paotingfu, stoczyły walkę z oddziałem hord Kułaka. Dwudziestu jeden Chińczyków padło trupem.

Mandarynowie Liu-Kun-Yi i Czang-Czi-Tung wystosowali memorjał do cesarza chińskiego, proszący o ukaranie książąt i ministrów, którzy popierali bunt, bo w przeciwnym razie egzystencja państwa będzie zagrożona.

W Norwegji wybuchło przesilenie gabinetowe. Ministrowie Löchen, Holst i Tyilesen zgłosili dymisję.

Niemieckie biskupstwo na Bukowinie.

WIEDEN 2 listopada.

(— *r.*) Rząd p. Körbera nietylko niemieckim językiem państwowym zagraża istnieniu Słowian w Austrji, lecz w szczególności wobec Polaków zejmuje czynami wrogie stanowisko, chociaż w ostatnich czasach przewódcy Koła polskiego przywdziali jawnie liberję ministerjalną i w niej nawet w czasie wakacyj parlamentarnych wciąż paradują. Ostatuim takim czynem jest utworzenie nowego niemieckiego biskupstwa katolickiego w Czerniowcach dla Bukowiny.

Sprawa ta, którаby się równała zabiciu żywiołu polskiego w tym kraju, jest, jak się dowiaduję z bardzo dobrego źródła, prawie tak dobrze jak już dokonanym czynem. Inicjatywa wyszła z Czerniowiec od tamtejszych narodowców niemieckich, tworzących tak zwany „Bund der christlichen Deutschen", popartych usilnie przez bukowińskiego prezydenta krajowego barona Bourgoina. Z jego biura wyszła konkretna propozycja w tym kierunku do Wiednia, która doznała za przyczynieniem się prezydenta gabinetu bardzo przychylnego przyjęcia ze strony ministerstwa oświaty i wyznań tak dalece, iż wymienione ministerjum postanowiło wyłączyć Bukowinę z archidyecezji lwowskiej, by z niej utworzyć osobne niemieckie biskupstwo.

Użyto też przy tem fortelu. Ażeby pozyskać najwyższe koła dla tego awanturniczego przedsięwzięcia, przedstawiono rzecz tak, iż katoliccy Niemcy na Bukowinie, których razem jest coś około 35.000 są tak niezadowoleni i wzburzeni „polską gospodarką" po kościołach katolickich na Bukowinie, iż grożą przejściem na protestantyzm. Wyzyskano więc podstępnie Schönererowskie „Precz od Rzymu" dla straszenia najwyższych kół w Wiedniu, chociaż wymysł ten jest śmieszną niedorzecznością, i — osiągnięto cel.

Rzecz tak dalece dojrzała, iż obecnie chodzi tylko jeszcze o sprawę osobistą, mianowicie o znalezienie takiej osobistości na stolicę arcybiskupią we Lwowie, którаby się z podziałem archidyecezji zgadzała. Co do tego są jeszcze pewne trudności, chociaż ostatecznie wątpić nie można, że poszukiwana osobistość znajdzie się. Kandydata na niemieckie biskupstwo w Czerniowcach ma rząd już w pogotowiu w osobie księdza hrabiego Colloredo Mels, podobno kuzyna barona Bourgoina.

Cóż p. Jaworski na to? Czy i to — c. k. potrzeba państwowa?

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 31 października.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano powtórnie starego Levyego. — Przew.: Czy chcesz pan dodać co do swych zeznań, czy może chciałbyś je zmodyfikować? — Sw.: O ile pamiętam, wszystko tak się miało, jak zeznałem. — Przew.: A zatem nie było u pana żadnych obcych osób, ani też w domu nie miały miejsca żadne hałasy? — Sw.: Nie, ja niczego nie zauważyłem. — Na tem zakończono przesłuchanie Levyego.

Przewodniczący odczytuje depeszę od dyrekcji policji w Berlinie, wyrażającej prośbę o chwilowe uwolnienie od obowiązków rzeczoznawców dra Mittenzweiga i dra Puppego, ponieważ obecność ich w Berlinie jest nieodzowna. Prokurator sprzeciwia się udzieleniu rzeczoznawcom pozwolenia na wyjazd.

Obrońca Hunrath zapytuje jeszcze św. Levyego, dokąd szedł we Wielki Czwartek o godzinie 6 rano odziany w swój wielki płaszcz podróżny, albowiem klientce jego Rossowej dużo zależy na tej okoliczności. — Św. Levy: Nie pamiętam już tego. — Obr.: Czy pan zaprzeczasz temu faktewi? — Levy: Nie mogę nic stanowczego powiedzieć. O ile sobie przypominam, nie szedłem tamtędy. — Przew.: A masz pan wielki płaszcz podróżny? — Levy: Mam. — Nadprokurator Lantz: Chciałbym tylko wiedzieć, co to ma z rozprawą wspólnego. W ten sposób moglibyśmy wypytywać świadka, co jadł przed kwartałem (!). Cóż z tego wynika, że świadek ma płaszcz podróżny? — Obrońca: Oskarżona zeznała mianowicie, że wtedy, kiedy Levy przechodził, przypomniała sobie o chusteczce z literami E. W. i chciała się go w tej mierze zapytać.

Następnie wezwano na świadka żonę Levyego, liczącą lat 53. — Przew.: Czy przypomina sobie pani dzień, w którym znaleziono w jeziorze mnichów części ciała Wintera? — Sw.: A jakże, było to we wtorek i znalezienie ciała wywołało ogromne zbiegowisko. Dalej opowiada świadek, co w dzień mordu robiono w domu. Wieczorem przyszła jej szwagrowa Paulina z wizytą. — Przew.: Czy to ta, którą nazywają „Szmatą-Levy"? — Sw.: Tak jest. Prosiła mnie, abym jej napisała list, co też uczyniłam. — Przew.: Jak długo bawiła u pani szwagrowa. — Sw.: Nie mogę tego dokładnie powiedzieć, mogła być godzinę. — Przew.: Czy oskarżona Rossowa przyszła także do Pani? — Św.: Tak jest. — Przew.: Czy „Szmata Levy" była jeszcze wtedy u pani. — Sw.: Tak jest. — Przew.: Jak długo zabawiła u pani Rossowa? — Sw.: Nie przypominam sobie tego dokładnie, w każdym razie zabawiła dłuższy czas.

Przew.: Czy pani pamięta, o czem mówiłyście razem ze sobą? — Św.: Nie mogę tego dokładnie powiedzieć, ale sądzę, że zapewne szło o nastręczenie służącej. — Przew.: Czy i Helena Lewy była przy tem, jak przyszła Rossowa? — Św.: Tak jest. Przyszła około dziewiątej, żeby odprowadzić swoją matkę. Przez cały dzień chodziła do różnych swoich klientów na ulicy Lipowej, którzy byli na odpuście w Konarzynie.

Przew.: Czy Helena weszła z podwórza do pokoju, trzymając światło w ręku? — Św.: Nie, przyszła wprost z ulicy. — Przew.: Czy Rossowa była jeszcze przy tem? — Św.: Być może. — Przew.: Kiedy przyszedł do domu mąż pani? — Św.: Po dziesiątej wieczorem. — Przew.: A kiedy przyszedł Moryc? — Św.: Prawie równocześnie z moim mężem. — Przew.: A zatem przez dłuższy czas byłaś pani sama? — Św.: Tak jest. — Przew.: Oskarżona Rossowa twierdzi tutaj, że słyszała na podwórzu jakieś kwilenie. — Św.: To niemożliwe. — Przew.: Cóż pani robiła, kiedy odeszła „Szmata Lewy" i Rossowa? — Św.: Położyłam się wnet do łóżka. — Przew.: Czy pani może słyszała w nocy jakie podejrzane głosy? — Św.: Nie. — Przew.: Czy po odnalezieniu zwłok Wintera byłaś pani u Rossowej i czy narzekałaś tam: O pani Rossowa, pani Rossowa, jakie okropne morderstwo wyszło na jaw! — Św.: Nic nie mówiłam. — Przew.: A byłaś pani wogóle u Rossowej? — Św.: Nie mogę sobie przypomnieć.

Przew.: Pani podobno rzadko wychodzi z domu? — Świad.: To prawda, bardzo rzadko. — Przew.: Tem bardziej powinnaś pani sobie wszelkie wyjście dobrze przypominać! — Świad.: Sądzę, że chyba nie wychodziłam, ale od tego czasu wycierpiałam wiele i moja pamięć osłabła (śmiech w audytorjum). — Przew.: Podobno pani mówiła: Morderstwo nigdy nie wyjdzie na jaw, albowiem żydowska gmina jest bardzo bogata. — Świad.: Jakże mogłabym powiedzieć coś podobnego! — Przew.: No, niech sobie to pani dobrze rozważy, bo prawdopodobnie będziesz pani później składać na to przysięgę. Coś podobnego jest przecie rażące i musi utkwić w pamięci!

Levyowa: Proszę mi przypomnieć, co przedtem mówiłam o tem przed sędzią śledczym. Wiedziałam to wtedy lepiej. — Przew.: Nie znajduję o tej sprawie żadnej wzmianki w aktach. Dwa dni później mówiłaś pani podobno do Rossowej: Cały Winter nie wart tyle, ile hałasu o niego robią! — Świad.: Jakżebym mogła coś podobnego powiedzieć. — Obr. Heyer: Kiedy syn pani Hugo położył się spać? — Świad.: Najpóźniej o 9-tej. — Przew.: Oskarżeni oświadczają, że Levyowa była we wtorek w mieszkaniu Rossowej? — Oskar. Masloffowa: Przecież powiedziała mi wtedy, że musi pójść po wełnę i kalosze dla swojego męża, który ma urodziny. — Przew. (do świadka): Kiedy mąż pani obchodzi urodziny? — Świad.: 14 go marca. — Przew.: A zatem o jeden dzień później. Czy pani wtedy kupiłaś kalosze dla męża? — Świad.: Tak jest. — Przew.: No to teraz odświeżyła się jakoś pamięć pani! Gdzież pani kupowała te kalosze?

Sw.: Byłam dzień przedtem u Meissnera, ale ten nie miał kaloszy na składzie. — Przew.: A więc wychodziłaś pani z domu. Ponieważ zdarza się to podobno bardzo rzadko, zapewne przypomni pani sobie, czy byłaś wtedy u Rossowej? — Sw.: Na razie nie mogę sobie tego przypomnieć, być może, że i byłam.

Przewodniczący rozkazuje małżonkom Levym opuścić salę rozpraw i wprowadzić świadka Hugona Levyego. Obiecujący ten młodzieniec liczy dopiero lat 23 i przebywa stale w Berlinie

Przew.: Dlaczegoś porzucił zajęcie w Chojnicach? Sw.: Bo już tu nie było dla mnie roboty. — Przew.: Czy ojciec twój nie jest już rzeźnikiem? — Sw.: Nie. Swiadek opowiada dalej, że w krytyczną niedzielę wyjechał o 5 rano na zakupno bydła i wrócił dopiero w południe. Po południu znowu wyruszył z wózkiem i powrócił między 7 a wpół 8 wieczorem. — Przew.: Masz na to świadków? — Sw.: Rozumie się, dwóch terminatorów. Wziąłem ich po drodze ze wsi Gronowa i przywiózłem do Chojnic. Przed sklepem Hoffmana stał subjekt, na którego zawołałem: Ty, zapłacisz 3 marki, bo nie spoczywasz w niedzielę. Potem koło 9 poszedłem spać. — Przew.: Czy sam sobie ścieliłeś łóżko? — Św.: Tak jest, zawsze to sam robię. — Przew.: Czy nie przewróciłeś przytem krzesła? — Sw.: To możliwe. — Przew.: Bo kilka dziewcząt słyszało w twoim pokoju wielki hałas.

Św.: Podłoga mojego pokoju wydaje głuchy odgłos, możliwą więc jest rzeczą, że ruszyłem krzesłem, odprawiając moje modły. To mogło sprawić hałas. Świadek położył się zaraz do łóżka i całą noc spał bardzo twardo.

Świadek „Szmata-Lewy" zeznaje to samo i w tych samych niemal słowach, co jej szwagrowa Lewyowa. — Helena Lewy, licząca lat 35, zapytana przez przewodniczącego, czy była już karana za krzywoprzysięstwo, odpowiada: Jeszcze nie! (Wesołość). Zeznaje dosłownie to samo, co jej matka „Szmata-Lewy". Rossowa przerywa jej, wołając: Nieprawda, nie byłaś o 9-tej, lecz o 7-ej, bo ja przyszłam o 7-ej i bawiłam, co najwyżej 10 minut. — Josephowa, żona handlarza bydła Josepha, zeznaje, że Lewy w krytyczną niedzielę był u Falkenberga, i że odprowadził ją do domu koło 10 tej wieczór. — Świad. Powiechał przypomina sobie, że Moryc Lewy był u niego koło 3 ciej w sprawie zakupna cielęcia; — grenadjer Zemke podaje, że jego wujek spotkał w ową niedzielę Moryca Lewyego.

Handlarka Freitagowa zna się dobrze z Morycem Lewym. Tenże przyszedł do niej o $6^{1}/_{4}$ i oświadczył, że nie może iść z nią do „Wilhelminenhöhe", albowiem musi oczekiwać na brata, który wyszedł. O godzinie 8 powrócił znowu Moryc i był u niej mniej-więcej do 10. — Terminator krawiecki Haupt był u swoich rodziców w Gronowie i razem z terminatorem Ottonem, bawiącym obecnie w Berlinie, przyjechał do Chojnic wozem Hugona Lewyego. Na drugą niedzielę stary Lewy przyszedł do świadka i kazał mu sobie dobrze zapamiętać ten dzień, kiedy jechał z jego synem.

Obrońca Vogel: Twój majster twierdzi, że to było na drugą niedzielę. — Św.: Nie, ja dokładnie pamiętam. — Świadek otrzymuje zlecenie, aby przyniósł adres terminatora Ottona.

Nazajutrz przesłuchano zaraz z początku czeladnika Ottona z Berlina, który również zeznaje, że dnia 11 marca jechał na wózku Lewyego z Gronowa do Chojnic. — Dalej przesłuchano świadków co do kwestji, o której godzinie Helena Lewy przyszła do mieszkania starej Lewyowej. Kupiec Lindenstrauss, mieszkający obecnie w Berlinie, zeznaje, że dnia 11 marca wyjechał o godz. 4 rano na odpust do Konarzyna, skąd wrócił dopiero koło 8-ej wieczorem. Przed odjazdem przyszła doń Helena Lewy, która miała w czasie nieobecności świadka bawić jego dzieci. Przybywszy z powrotem, najpierw zniósł z wozu towary, tak, że dopiero między 8-mą a 9 tą wieczór wszedł do mieszkania, gdzie zastał jeszcze Helenę Lewy. Zjadła jeszcze kolację i dopiero potem poszła do domu.

Prokur. Settegast: Z kim pan jechałeś? — Z furmanem Pragerem. — Obrona żąda wezwania tego świadka. — Nadprok. Lantz: Uważam wezwanie tego świadka za zbyteczne, przecież Lindenstrauss zasługuje zupełnie na wiarę. — Obr. Hunrath: Ja mam świadków, że Lindenstrauss wnet po 6 ej przyjechał do domu. — Swiad. Lindenstraussowa zeznaje, że przyjechali między $7^{1}/_{2}$ a $7^{3}/_{4}$ wieczorem. — Przew.: Twierdzą tu inni, że już o szóstej byliście w domu? — Świad.: To niemożliwe. Jeszcze po nieszporach w Konarzynie sprzedawaliśmy towary, a do Chojnic jest trzy godziny drogi. Zaraz po kolacji popatrzyłam na zegar i powiedziałam: Heleno, już dziewiąta; idź do ciotki po swoją matkę!

Swiad. Spilski wyjechał z Konarzyna o wpół do 5-tej i przybył do Chojnic punktualnie o wpół do 8-mej. W połowie drogi przegonił Lindenstraussa, który miał tylko jednego konia. Podczas gdy świadek wyładowywał towar, Lindenstreussowie przyjechali do Chojnic. Mogła być godz. $^{3}/_{4}8$.

Obr. Hunrath: Czy nie zachodzi tu omyłka? Nie było przypadkiem wpół do 7-ej? Świad.: Nie. — Podobnie, jak Spilski zeznają świadkowie Nossek, Busse i Fleischer; dwaj ostatni są żydami.

CHOJNICE 2 listopada (Tel. pryw.). W dalszym ciągu rozprawy świadek Hellwig zeznał, że żydzi chojniccy mieli ochotę zamordować go, bo słyszał, jak szeptali między sobą: „Tego roku krew jest bardzo droga, musieliśmy zapłacić pół miljona marek". Potem pytali się go żydzi, czy jest zdrów: Wyglądasz tak różowo i świeżo, musisz mieć dużo krwi! A kiedy odpowiedział twierdząco, dodali: Dobry będziesz na to! — Na co? spytał świadek, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Również i świadek Laskowski zeznaje, że słyszał Lewych, mówiących: Musimy mieć krew! Wskazywali na niego, ale stary Lewy dodał: Za blady, za blady! Chcieli go potem wprowadzić do domu, ale on bał się ich wilczych min.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Andrzeja z Awelinu i Nimfy panny, jutro 23 niedziela po Świątkach Opieki Najświętszej Marji Panny i Marcina biskupa; w poniedziałek arcina papieża i pięciu braci Polaków męczenników; we wtorek Homobona wyznawcy i Dydaka.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie w... na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we dziś o godzinie 6 minut 49, zachód przypada o godz. 4 minut 2; długość dnia godzin 9 minut 13.

Stan powietrza. Dnia 3go listopada o godzinie 7 rano, barometr 750 0, termometr + 2 0, wilgotność 96%, wiatr zachodni. 9.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 3 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego (nowość).

W niedzielę, 4 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego.

Dział ilustracyjny jutrzejszego numeru „Głosu literackiego“ poświęcamy wyłacznie procesowi Hilsnera w Pisku, nie wątpiąc, że odnośne ryciny wywołają one wśród czytelników zainteresowanie.

* **Lista przysięgłych.** Jeden z poważnych tutejszych obywateli zwraca uwagę naszą na wysoce niedołężny sposób, w jaki następuje układanie wykazów tych ludzi, którzy mają zasiadać w sądach przysięgłych. Magistrat sporządzając te wykazy jeździ na oślepłym ze starości „Schimmlu“ i dlatego z jednej strony prześlepia takich ludzi, którzy winni spełniać ten obywatelski obowiązek, z drugiej zaś obciąża ustawicznie jednych i tychsamych. W odnośnych wykazach mieszczą się ludzie nie mający obywatelstwa austrjackiego, nie mieszkający stale w Krakowie, chorzy i przeniesieni już oddawna do innych miast, tak, że do losowania przed rozprawą staje w miejsce 36 sędziów głównych, ledwie 24 lub 25, i dopiero ze zastępców dobiera się stosowną ilość ludzi, aby uzupełnić potrzebną cyfrę. Prokurator ma prawo wyłączyć 9, obrona również 9, czyli, że koniec końcem siedzą zawsze jedni i ci sami.

I tak idzie rok za rokiem, jedni są nad miarę obarczani tą obywatelską powinnością, drudzy znowu nigdy do jej spełniania nie bywają pociągani, gdzież więc sprawiedliwość?!... Mamy przecież kilka tysięcy ludzi zdolnych do sprawowania urzędu sędziów przysięgłych, a tylko mała cząstka tej liczby bierze w sądach udział.

Czas, to pieniądz, zapamiętaj to sobie prześwietny Magistracie i przy układaniu listy sędziów miej to na uwadze, że obciążanie wiecznie tychsamych przemysłowców i rękodzielników naraża ich na wielkie straty. Czas by już zerwać z ospałością i szablonem!

* **Z kół rękodzielniczych** zapytują nas, dlaczego p. prezydent nie zarządza wypłacenia 6000 koron, uchwalonych na uczczenie urodzin cesarskich dla 60 rzemieślników w subwencjach po 100 koron. Cechy już dawno przedłożyły stosownie do życzenia prezydenta listę tych, które na subwencję zasługują. Uchwała Rady miejskiej czeka tylko na wprowadzenie jej w czyn. Łączenie tej sprawy z kwestją wyborów ubliżałoby godności reprezentacji państwa i jesteśmy pewni, że honor p. prezydenta nie pozwoli mu przyłożyć w jakikolwiek bądź sposób ręki do użycia tych pieniędzy jako funduszu wyborczego partji liberalnej. Może się to jednak stać bez wiedzy prezydenta i dlatego caveant consules!

* **Krakowskie kąpiele błotne.** Ulica Garbarska słynna z walącej się rudery parafii św. Szczepana, była przez długi czas dziurą, szpecącą całe miasto, dziś dzięki bezhołowiu panującemu w sekcji szkolnej czy też ekonomicznej co do najmu przyszłego nowego gmachu na kursa im. Baranieckiego, stała się na bardzo, bardzo długo śmietnikiem i składem rumowiska. Ulica ta posiada tylko jeden chodnik i to na całej przestrzeni szutrowanej ulicy, która od niepamiętnych czasów szutru nie widziała! W czasie słotnym, zmienia się ona w jedno wielkie bagno, w którem można się zanurzyć z głową, a chcąc przejść na drugą stronę, musi się dążyć aż do końca ulicy. Skutkiem takiej peregrynacji jest zabłocenie się po pas i zniszczenia obuwia. Chwalimy wielce taką troskliwość magistratu o dobrobyt krakowskich szewców i krawców, lecz popieranie przemysłu krajowego w tak wygodny sposób, odbija się przecież na kieszeniach mieszkańców! Przecież liczba mieszkańców tej ulicy z przybyciem nowych domów znacznie się pomnożyła, ruch jest bardzo duży, a pomimo to Magistrat nic nie uczynił celem ułatwienia komunikacji. Czyż zbudowanie bodaj jednego przejścia przez środek ulicy nadszarpnęłoby tak bardzo skołataną kabzę miejską?

Na razie doradzamy mieszkańcom tej ulicy, aby przefiancowali do którego z próżnych mieszkań jakiego żydowskiego rajcę miasta . . . to jest najkrótsza w Krakowie droga do otrzymania bruku dla odnośnej ulicy, chyba, chyba że magistrat powziął już nieodwołalny zamiar przeznaczenia jej na kąpiele błotne.

* **Ryfka Kümmel** handlująca żywym towarem, została już po odsiedzeniu 10 dniowego aresztu przetransportowana do Lwowa, gdyż tamtejsza prokuratorja państwa pała chęcią oglądania jej czcigodnego oblicza. Pokazało się bowiem, że Kümmlowa zawiązywała „stosunki handlowe“ z Azją i Ameryką, posługując się w swoich peregrynacjach fałszywem nazwiskiem Feigi Maiblum. Ciężkie rozstanie z tak zacną obywatelką, umiliła sobie policja krakowska, odfotografowując na wieczną rzeczy pamiątkę tyle sympatyczną facjatę żydowskiej kupcerki.

* **Udział policji w śpiewach patrjotycznych.** Młodzież odśpiewała wczoraj wieczorem pieśni narodowe koło kamienia Tadeusza Kościuszki i pomnika Adama Mickiewicza. Śpiewom tym starała się policja przeszkodzić (!!) skłaniając młodzież do rozejścia się. Dzięki taktownemu zachowaniu się młodzieży, nie przyszło do żadnych zajść.

* **Kronika policyjna.** P. Jakób Nowak doniósł o znalezieniu żywego indyka. W kościele OO. Karmelitów skradziono p. Izabelli Biernat pugilares z pieniądzmi.

* **Wykład habilitacyjny.** We środę dnia 31 października b. r. odbył się w Collegium novum wykład habilitacyjny dra Stanisława Maziarskiego, asystenta katedry fizjologji Uniwersytetu Jagiell. na temat „O narządach ruchu i elementach kurczliwych“.

* **Śruba podatkowa emigruje.** Szczęśliwy Kraków stanie się wkrótce jedynem miastem w Austrji, które od Nowego Roku nie będzie miało urzędu podatkowego! Urząd ten, mieszczący się dotąd od lat dziesięciu przy rogu ulicy Jagiellońskiej i Szewskiej, z dniem 1 stycznia 1901 roku przeniesionym zostanie na Czarną Wieś. Opodatkowani mieszkańcy Krakowa żałują, że inkwizycja podatkowa ze słynną „śrubą“ nie została ulokowana np. w Chrzanowie, bo na Czarną Wieś, to przecież za blisko!

* **Za obrazę religji** i bitkę aresztowano dziś w nocy Aleksandra Króla, kamieniarza.

* **Tajemniczy zjazd** Przed kilku dniami zjechało się kilku menerów skoncentrowanych demokratów w Wiedniu. Jeździli tam pojedynczo i chyłkiem, każdy innym pociągiem, p. Rutowski i Romanowicz i jeszcze dwaj inni achatesi koncentracji. Odbywali tam jakieś tajemnicze narady i kołatali o pomoc u pewnych dla nich sympatycznych żywiołów. Opowiadają różne echa, że narady szły twardo, że były różne jeremjady, a nawet okazało się, że sami skoncentrowani R., R., R. byli na siebie rozgoryczeni i podzieleni. P. Rutowski wyrzucał: „a co przestrzegałem was, poszliście za daleko, za skrajnie... zagalopowaliście się... zrobiliście głupstwo“ etc. i w konsekwencji tych wywodów zaczął kołatać o pomoc, ale już nie dla koncentracji, lecz dla swego wyboru. Co mógł robić w Wiedniu na tych konferencjach p. Romanowicz, ów Kato w czamarze, patrjotyczny demokrata — nie wiadomo. Czyżby miał popierać interesa naftowe? Faktem jest, że w ciągu konferencji (?) korespondowano z Krakowem i ze Lwowem. Jakoś zdaje się rzeczy nie szły składnie, członkowie konferencji przyszli do przekonania, że trzy litery „R“ pecha przynoszą, postanowili zamienić jedną literę R na M i doszli do wniosku, że p. Rutowski może opuścić spółkę Romanowicz-Rotter, ale w środku trzeba wstawić kogo innego i dlatego pod koniec tych tajemniczych narad zjawił się p. Marchwicki w Wiedniu. (R. M. R.) Mimo wszystkiego wyjeżdżano z kwaśnemi minami, gdyż już nawet żydzi wiedeńscy nie lubią bankrutów ani pieniężnych, ani też politycznych.

* **O odszkodowanie.** Adwokat p. Napoleon Hirszband, wniósł podanie do zarządu kolei wiedeńskiej w imieniu p. Reymonta, powieściopisarza, o wypłatę 100.000 rubli, tytułem odszkodowania za straty, jakie poniósł p. Reymont w katastrofie kolejowej w dniu 13 lipca b. r.

* **Proces hakatystów.** Przed Izbą karną w Gnieźnie rozegrał się tymi dniami proces przeciw członkowi Izby panów Józefowi Kościelskiemu z Miłosławia o obrazę niemieckich śpiewaków na wiecu w Witkowie.

W przemówieniu swem na wiecu w Witkowie, opisał Kościelski scenę, jakiej był świadkiem w Miłosławiu; miał się mianowicie odbyć jednego dnia festyn śpiewaków niemieckich i zabawa polskiego ludu; rząd jednak zakazał odbycia się zabawy polskiej, dlatego jej uczestników zaprosił Kościelski do swego parku, jako prywatnych swych gości. Gdy Polacy rozchodzili się z zabawy, wracali właśnie z festynu Niemcy — jak się wyraził oskarżony — „z pijacką piosnką na ustach“.

Dla nadania procesowi cechy politycznej akt oskarżenia przypisał p. Kościelskiemu wypowiedzenie analogji pomiędzy położeniem Polaków a pierwszych chrześcijan. Ustęp o rzymskich katakombach i rzymskich cesarzach, uciskających ludność, akt oskarżenia scharakteryzował jako obrazę Hohenzollernów.

P. Kościelskiego skazano na 200 marek kary. Wszystkie polityczne motywa sąd odrzucił a przyjął tylko obrazę śpiewaków niemieckich; dodano, że tak wysoką grzywnę wymierzono ze względu na położenie majątkowe oskarżonego.

Sąd zapatrywał się na sprawę jako na zwyczajny zatarg. Na rozprawie okazało się, że śpiewacy niemieccy nie mieli wcale ochoty wytoczyć skargi, a uczynili to tylko wskutek nacisku z góry, t. j. wskutek listu, jaki miał być wysłany z landratury, czyli też nawet od prezesa regencji.

W Poznaniu odbył się znowu tymi dniami proces odpowiedzialnego redaktora tygodnika „Praca“, p. Władysława Siemiałkowskiego o przekroczenie prasowe. — P. Siemiałkowskiemu, który niedawno został skazany na dwa miesiące więzienia, zarzucono, że przez opublikowanie w „Pracy“ artykułu p. t. „Polityka pięści“ dopuścił się podburzania do czynów gwałtownych przeciwko władzy. — Skazano go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z natychmiastowem uwięzieniem.

Biblioteka po Asnyku u żydów? Wszystkie gazety wychodzące w czeskiem mieście Beruń, zamieściły artykuły o poniewierce, w jakiej znajdują się w Krakowie książki z biblioteki ś. p. Asnyka. Tutejszy korespondent tych pism zapewnia, iż cenne dzieła będące niegdyś własnością wielkiego poety, walają się po antykwarniach żydowskich, a mają być między nimi książki z autografami czeskich mistrzów pióra, przyjaciół Asnyka. Powyższa wiadomość oburzyła do głębi tamtejszą inteligencję, taksamo jak musi oburzyć każdego uczciwie myślącego człowieka, gdyż taka poniewierka spuścizny po poecie rzuca na całe nasze społeczeństwo bardzo smutne a chyba niezasłużone światło. Zwracamy się więc do osób bezpośrednio w tej sprawie interesowanych, aby zechciały wyjaśnić tę bądź co bądź niemiłą sprawę.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: pp. Stebelski z Pruchnika 1 k., Zosia i Maniusia z Baranowa 2 k., I Pollak z Grybowa 4 k., z prośbą o błogosławieństwo dla Z. i I., Klementyna Knapówna z Królówki 3 k., Fr. Chmielowski w Rudniku 3 k., z prośbą o zdrowie dla matki pięciorga dzieci Kamiński z Przybyszowa 2 k., Laura Wilkoniowa z Dąbrowy 2 k. 3 h. z prośbą o opiekę Najśw. Panny dla rodziny, Maniusia z Cz. Dunajca 1 k., W. N. ze Strzyżowa z prośbą o zdrowie 2 k., Kazio z podziękowaniem Matce Boskiej za wyzdrowienie 2 k., Wayda z Bochni 2 k., Baczkowski 1 k. Razem 25 koron 3 halerzy. Ogółem zebrano 5.828 koron 06 halerzy, 35 rs., 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Dla ubogiego Dwernickiego kółko towarzyskie 2 korony.

Wydział krakowskiego klubu młodzieży cyklistów zawiadamia niniejszem swych członków, iż z dniem 1 listopada otwarty został lokal dla członków codziennie od godz. 6 do 10 wieczór. Również i kancelarja przeniesioną została do tegoż lokalu przy ul. Długiej l. 10, I piętro.

Zabawy dla dzieci w „Sokole“ krakowskim rozpoczynają się w niedzielę dnia 4 listopada b. r. i odbywać się będą, jak w latach ubiegłych, co niedzieli od godz. 3 do 5 po południu pod kierunkiem grona nauczycielskiego. Zabawy dostępne są jedynie dla dzieci członków „Sokoła“, oraz uczniów i uczenic tego Towarzystwa. Warunki hygieny wymagają, by każde z dzieci zaopatrzyło się w pantofelki, gdyż dzieci w trzewikach nie mogą wziąć udziału w grach i zabawach. Podczas zabaw przygrywać będzie orkiestra sokola a chór sokoli nie raz uprzyjemni dziatwie zabawę odśpiewaniem pieśni swojskich.

Przypominamy, że dziś w sobotę wieczór o godz. wpół do 8 ej w tutejszym „Sokole“ wieczornica towarzyska z nader urozmaiconym programem.

Z teatru. Dziś ujrzymy na naszej scenie sztukę Suchowo Kobylina „Sprawa“ (Dieło) omawiająca z satyrycznem zacięciem kwestję łapownictwa w Rosji. Sztuka ta przez długi czas była wstrzymaną przez cenzurę rosyjską, dopiero Aleksander III rozkazał ją wystawić na scenie Aleksandryjskiej w Petersburgu. Odtąd stale się utrzymuje jako jedno z najprzedniejszych dzieł repertuarowych, na scenach pierwszorzędnych w Rosji. Przekładu dokonał J. N. Popławski, artysta naszej sceny.

Koncert śpiewaczki Sanderson zapowiedziany na

dzień dzisiejszy z powodu braku popytu na bilety został odwołany.

Wspólna Adoracja Najświętszego Sakramentu odbędzie się w niedzielę dnia 4 b. r. od godziny 3 do 4 po południu w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku, na którą zarząd Bractwa wszystkich członków zaprasza.

W Wiedniu zmarł Wandalin Boeheim, dyrektor zbiorów broni i przedmiotów artystycznego przemysłu, należących do domu cesarskiego.

„Klub prawników“ wybrał pierwszym gospodarzem radcę sądowego Ursla, drugim gospodarzem radcę skarbowego Draka.

V kadencja sądu przysięgłych roku bieżącego rozpocznie się w poniedziałek dnia 5 b. m. W skład trybunału będą wchodzili: przewodniczący trybunału dr Juljan Morelowski, wiceprezydent sądu krajowego; zastępcy przewodniczącego radcy sądu krajowego wyższego: Antoni Wawrausch i Bronisław Kawski; radcy sądu krajowego: Wilhelm Ursel, Ludwik Klemensiewicz, Zdzisław Katyński i Mieczysław Turowicz. Asystenci radcy sądu kraj. wyż.: A. Wawrausch i Br. Kawski; radcy sądu krajowego: Stanisław Mardyła, Wincenty Kulawski, W. Ursel, L. Klemensiewicz, Alojzy Traunfellner, Z. Katyński, dr Józef Kopff, M. Turowicz i Karol Kalikowski; sekretarze sądu krajowego: Bernard Müller, dr Władysław Federowicz i dr Zygmunt Kuliński, oraz adjunkci: Józef Klimecki, dr Juljan Makarewicz i dr Jan hr. Mieroszowski.

Na porządku znajdują się następujące rozprawy: Dnia 5 b. m. Jan Linczewski, zbrodnia rabunku i Klemens Kluska, również rabunek; dnia 6 b. m. Ludwik Bazylewicz, zbrodnia kradzieży; dnia 7 go b. m. Zygmunt Mikołajski, występek obrazy czci; dnia 9 go b. m. Adam Czupka, zbrodnia kradzieży; dnia 12 b. m. Abraham Klinger, zbrodnia oszustwa i dnia 13 go b. m. Jan Grabetz, zbrodnia morderstwa.

Do powyższej liczby niezawodnie jeszcze inne rozprawy przybędą, w każdym jednak razie kadencja ta będzie jedną z najkrótszych.

Koncert popularny orkiestry smyczkowej Tow. „Harmonja“ odbędzie się jutro w niedzielę dnia 4 go b. m. w sali hotelu Saskiego o godzinie 4 tej po południu. Część dochodu z koncertu przeznaczono na fundusz imienia panny Janiny Omańkowskiej. Bilety wstępu po 50 hal. od osoby sprzedają handel p. Grigara w Rynku (linja A-B l. 44) i księgarnia muzyczna p. Ant. Piwarskiego i sp. (ul. św. Jana l. 3). P. Morawiecki, który ze względu na cel koncertu udzielił sali wśród przystępnych warunków, urządza obok sali koncertowej bufet zaopatrzony w przekąski i napoje. Programy koncertu dołączamy do niniejszego nru dla prenumeratorów miejscowych.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości zamianował radcę sądu krajowego Józefa Barona, naczelnika sądu krajowego w Dobczycach, naczelnikiem sądu krajowego w Bochni; sekretarza sądowego w Krzeszowicach, Karola Biegańskiego, radcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Dobczycach; sekretarzami sądowymi zamianował nadto ajunktów sądowych: Jana Szadurskiego w Leżajsku dla Krzeszowic; Izaka Markowicza w Rozwadowie dla Pilzna; Maksymilia a Agata w Podgórzu dla Podgórza.

Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Adama Henocha z Pilzna do Wadowic.

P. namiestnik zamianował praktykantów budownictwa Aleksandra Warteresiewiczai Alfreda Konopkę adjunktami budownictwa w gal. państwowej służbie budowniczej.

P. namiestnik przeniósł adjunkta budownictwa Kazimierza Górskiego ze Lwowa do Tarnowa, a Maksymiliana Matakiewicza z Tarnowa do Lwowa.

Powszechny wiec poczmistrzów, ekspedytorów i ekspedjentów Galicji odbędzie się dnia 25 listopada w Rzeszowie.

Zjazd powiatowy Kółek rolniczych w Jaśle odbędzie się dnia 9 listopada b. r.

Henryka z Baronów Freindl Freindelsberg obywatelka m. Krakowa, urodzona w roku 1819, zmarła w Krakowie dnia 1 b. m.

Natalja z Bukowskich Popławska, wdowa, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 64, zmarła w Krakowie dnia 2 b. m.

---

§ **Kluby kobiece.** Bardzo ciekawą statystykę klubów kobiecych podaje jeden z dzienników francuskich. Siedliskiem ich jest specjalnie Londyn. I tak Writers Club położony w Strand jest specjalnie założony dla kobiet dziennikarzy. Klub uniwersytecki na Bond Street dla nauczycielek. Pionnier-club walczy przeciw... pijaństwu kobiet. Aleksandria-club jest rodzajem kobiecego Jockey Clubu i przyjęcie do niego jest niezmiernie trudne. Trzeba być przyjętą na dworze, aby módz wejść do tego klubu. Ale prawdziwy klub feministyczny jest Sommerwille, klub demokratyczny. Stanowi on niejako forpocztę feminizmu i jest w ciągłej walce z nieprzyjacielem, to jest — z mężczyzną.

§ **Odszkodowanie.** Suma odszkodowań, jakich pasażerowie pociągu, który uległ pamiętnej katastrofie pod Rzymem, żądają od dyrekcji Tow. kolejowego „Adriatica“, wynosi około 24 miljonów lirów. Dyrekcja kolei zgadza się tylko na 12 miljonów odszkodowania.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla prenumeratorów miejscowych program koncertu „Harmonji“, mającego się odbyć jutro po południu w sali hotelu Saskiego.

HUMOR.

Sprawozdanie poselskie p. ze Skwarzawy (z Béranger'a).

Zaszczycony waszem zaufaniem,
Opatrzony zatem
I mandatem,
Staję dziś przed wami z sprawozdaniem,
Co też praca posła
Wam przyniosła..
Posłuchajcie tedy mnie, panowie,
Każdy z was o wszystkiem wnet się dowie.
Naprzód: żyłem dobrze z ministrami,
Nie szłem im usługi,
Jak i drugi,
Bo wszystkiemi wspierać rząd siłami —
Jest dziś naszem hasłem
Niewygasłem...
A że to jest polityka mądra,
Widać to już z tego rzeczy jądra,
Że wasz poseł staje taki gładki
Przed zacnych wyborców swoich gronem...
Żem zjadał smaczne tam obiadki
I skrapiał je winkiem ulubionem...
Aż mu jeszcze do ust bieży ślinka,
Gdy to jadło wspomni i te winka!
Były to obiady polityczne;
Od czegóż ministra
Głowa bystra?
Mieliśmy wskazówki na nich liczne,
O tem, jakie prądy
Żywią rządy,
W czem minister pragnie być popartym,
I kto dlań jest dzisiaj więcej wartym?
Patrzę, kto jest bliżej przy ministrze:
I wnet kombinuję sobie bystrze
Czego mam się imać...
I z kim trzymać..
Przy trufelkach wiem już, o co chodzi,
Przy deserze — na co rząd się godzi,
A przy kawie — program jasny, gładki,
Już jest gotów stać się jutro czynem!

Pewno wam nie tajnym jest, panowie
Bardzo dobry zwyczaj
I obyczaj,
Który, dbali o rząd ministrowie,
Zachowują święcie
W parlamencie,
Aby nieroztropnych posłów mowy,
Ktoś zagłuszać zawsze był gotowy...
Otóż mnie spotkało to zaszczytne
Rządu zaufanie —
Bo ja, panie,
Skoro tylko zechcę — zaraz wytnę
Mówkę taką,
Że aż wprawię wszystkich w osłupienie —
I już milczą całe posiedzenie!
O! moją wymowę, styl mój gładki
Ministrowie zawsze bardzo lubią!
To też często zjadam ich obiadki,
Piję wino, którem się tak chlubią!

Lecz nie myślcie żem wciąż działał biernie,
Bo i działać czynnie
Umiem słynnie!
Idąc zawsze z rządem krok w krok wiernie,
Brałem na się śmiele
Jego cele...
Prawda, że wam mówią ciągle: „płaćcie,
„Płaćcie, to podatek,
To dodatek...“
Ale też panowie zważyć raczcie,
Że rząd bez pieniędzy,
Byłby w nędzy,
Że mocarstwo wtedy jest potężne,
Kiedy wielkie źródła ma pieniężne,
Wszak ministrów tylu dyplomacji,
Wojsku również trzeba
Co dzień chleba...
No, — a człek prywatny bez kolacji,
Kiedy się obchodzi —
Nic nie szkodzi!
Gorzej, kiedy dwór oszczędzać będzie,
Lub, jeśli minister zawsze, wszędzie,
Chęci swych nie spełni w sposób gładki;
Któżby wówczas — zważcie tylko sami —
Prosił waszych posłów na obiadki?

Ruch wyborczy.

Dziś o godz. 8 wieczorem odbędzie się w Kole mieszczańskiem posiedzenie komitetu przedwyborczego chrześcijańskich rękodzielników i przemysłowców, celem postawienia samoistnej kandydatury na posła do Rady państwa z kurji miejskiej. Dowiadujemy się, że istnieje zamiar postawienia na tem posiedzeniu kandydatury p. Edmunda Zieleniewskiego, współwłaściciela fabryki maszyn. Witamy z radością tę kandydaturę, wierząc silnie w jej powodzenie. P. Zieleniewski cieszy się powszechnym szacunkiem i zaufaniem w szerokich kołach krakowskiego mieszczaństwa, a prawy jego charakter, jego zupełna niezależność i chrześcijańskie zasady, dają rękojmię, że z obowiązków poselskich wywiąże się jak najlepiej.

P. Zieleniewski jest twórcą zakładu przemysłowego, który cieszy się nawet poza granicami naszego kraju wielkiem uznaniem i przynosi zaszczyt naszemu przemysłowi, rozwijającemu się z takim trudem Jeżeli idzie o posła, którego działalność mogłaby przyczynić się do tak nagląco potrzebnego rozwoju naszych rękodzieł i naszego przemysłu, z pewnością nie podobna znaleźć lepszego kandydata od p. Edmunda Zieleniewskiego. P. Edmund Zieleniewski, jako właściciel realności, zna także całą niedolę, jaka jest związana z tym tytułem, pięknie brzmiącym, ale tak boleśnie dającym się odczuć wskutek naszych ustaw podatkowych, zbierające się jutro zgromadzenie właścicieli realności, nie będzie więc także mogło zrobić lepszego wyboru, jak tylko oświadczyć się za kandydatem samoistnym komitetu chrześcijańskich rękodzielników i przemysłowców.

W dniu 28 października, w niedzielę odbył się drugi wiec stronnictwa katolicko narodowego w powiecie bocheńskim w Wiśniczu starym. Zebranych włościan w liczbie 300 powitał proboszcz miejscowy, ks. Ratowski, przedstawiwszy ks. dr Żygulińskiego, jako kandydata na posła z V kurji, przy czem wyraził radość z przybycia zacnych pracowników z Tarnowa.

Przewodniczącym wybrano Pilcha, gospodarza z Dłuszyc, zastępcą Nakielnego Pawła, gospodarza z Leksandrowej, a sekretarzami Kamyczka, gospodarza z Wiśnicza starego i Pałkę, nauczyciela z Wiśnicza nowego, pośrodem ks. dr Żygulński w swej mowie wyjaśnił potrzebę utworzenia stronnictwa katolicko-narodowego, oraz wyłuszczył program tegoż stronnictwa, które opierając się na religji chrześcijańskiej pragnie szkół wyznaniowych, asekuracji przymusowej krajowej, monopolu wódczanego, regulacji rzek, zakładania fabryk; daje wskazówki, jak ratować się przed wyzyskiem żydów, żąda zaprowadzenia ustawy przeciw lichwie i przestrzega przed ludowcami, jako bezwyznaniowymi, kokietującemi z żydami. Zgromadzeni z wielkiem zajęciem wysłuchali jego pięknego wykładu, którego podstawą było przejęcie się duchem miłości chrześcijańskiej, zgody i wyrozumiałości.

Po mowie ks. dra Żygulińskiego, prosił o głos szewc z Bochni Marszalski, dawniej socjalista, obecnie stojałowszczyk i zarzucał w swojej mowie, zaczerpniętej z pism Stojałowskiego, wszystkim złą wolę, na co otrzymał odprawę wprawdzie duchu chrześcijańskiej miłości, ale należytą od ks. dra Żygulińskiego.

Następnie zacietrzewiony przewodniczący zgromadzenia, gorliwy stronnik Stojałowskiego, Pilch wydeklamował swoją wyuczoną mowę z „Wieńca“ i „Pszczółki“, podejrzywając przybyłych z Tarnowa, o samolubne cele z powodu zbliżających się wyborów, wywodząc przy tem żale przeciw duchowieństwu, dworom, towarzystwom sokolskiem, kasynom etc. Otrzymał za to należytą odprawę od ks. dziekana Ratowskiego, który przedstawił dotychczasowe zasługi ks. dra Żygulińskiego, zdążające do ulżenia doli maluczkim, cierpiącym, wyrobnikom i rzemieślnikom; ks. Żygulński kandydaturę swoją stawia nie dla chleba, bo jako profesor teologji jest należycie uposażony, ale dla wywalczenia lepszej przyszłości upośledzonym. Następnie pan Jamrowicz z Tarnowa wystąpił żywo przeciw socjalistom, masonom, liberałom i ludowcom.

W końcu po wyjaśnieniu i wyczerpującym pouczeniu ks. dra Żygulińskiego, nabrali owi dwaj wyżej wymienieni krzykacze przekonania o potrzebie stronnictwa katolicko narodowego i podziękowali serdecznie, gorącemi słowami za jasne, pełne wyrozumiałości pouczenie przybyłym z Tarnowa — w szczególności ks. drowi Żygulińskiemu, oraz zgromadzonemu duchowieństwu z okolicy, że się ludem zajmuje, do niego się zbliża i nad nim gorliwie pracuje, pro sili przy tem, wraz ze zgromadzonym ludem o częstsze urządzanie takich wieców, na którychby można lud należycie oświecić, uświadomić; w końcu oświadczyli, że z Winkowskim nic nie chcą mieć wspólnego i mandatu mu więcej nie powierzą.

W Jordanowie, pow. myślenicki, odbył się sejmik relacyjny posła Andrzeja Średniawskiego, a zarazem zgromadzenie przedwyborcze, na które przybyli kandydaci: na V kurję Wincenty Smołczyński, mieszczanin z Maszyny, i Stolarczyk, recte Stolawski, na kurję IV. Poseł Średniawski zagaił zgromadzenie i wezwał zgromadzonych, aby wybrali przewodniczącego, zastępcę i sekretarza. Zgromadzeni wyborcy w liczbie 300 jednogłośnie wybrali przewodniczącym Wincentego Smołczyńskiego i tenże powołał na zastępcę Jędrzeja Wójtowicza z Jordanowa, a Piotra Wyrobka z Osieka na sekretarza. Udzielono głosu pos. Średniawskiemu, który złożył sprawozdanie z czynności w Sejmie; w sprawie ksiąg hipotecznych przemawiał sędzia Lang, następnie zabierał głos notarjusz Dolais i włościanie Wójtowicz i Gluszek. Z kolei przystąpiono do omawiania kandydatur na IV i V kurję, nie powzięto jednak decydujących uchwał; uchwalono urządzić zgromadzenie dnia 12 listopada, na którem będą omawiane kandydatury na kurję IV i V. Poseł Średniawski wspomniał o swym koledze Stanisławie Potoczku, że ma apetyt być kandydatem na V kurję, na co zgromadzeni z oburzeniem oświadczyli, że ani Potoczków, ani p. Znamirowskiego więcej już nie chcą. Piotr Wyrobek, sekretarz.

Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! W jednym z ostatnich numerów szanownego pisma wyczytałem wiadomość, jakobym miał kandydować na posła do Rady z państwa z IV kurji okręgu Nowytarg Limanowa Grybów i Nowy Sącz.

Prostując tę wiadomość, oświadczam, że nie miałem i nie mam zupełnie zamiaru kandydowania na posła do Rady państwa. Czynię to w tym celu, aby niepotrzebnie nie bałamucić wyborców. Stanisław Ostaszewski.

Dziennik ustaw państwa ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 1 listopada b. r. zmieniające częściowo podział na koła wyborcze w okręgach wyborczych kurji powszechnego głosowania we Lwowie, w Krakowie i w Bernie. Dotychczasowy podział wprowadzony był rozporządzeniami w roku 1896. Zmiany obecne spowodowane są tem, że w terytorjalnym składzie powiatów sądowych, należących do wymienionych okręgów wyborczych (u nas Lwów i Winniki, względnie Podgórze i Skawina) od roku 1896 zaszły liczne zmiany wskutek przyłączania i wyłączania poszczególnych gmin.

Partja liberalna kandyduje z kurji miejskiej w Krakowie Jana Rottera i Zygmunta Mikołajskiego. „Par nobile fratrum!"

Jubileusz kard. Gruschy.

WIEDEŃ 3 listopada. (Tel. B. Kor.) „Wiener Ztg." ogłasza odręczne pismo cesarskie do kardynała Gruschy z okazji ośmdziesięcioletniej rocznicy jego urodzin.

Cesarz podnosi w owem piśmie zasługi i dotychczasową chlubną działalność kardynała Gruschy i składa mu z tego powodu serdeczne gratulacje. Depesze z życzeniami wysłali także minister hr. Gołuchowski, nuncjusz Taliani, namiestnik hr. Kielmannsegg i t. d.

Wypadki w Chinach.

PARYŻ 3 listopada. (T. B. K.) Wojska sprzymierzone postępują coraz dalej w celu oczyszczenia kraju od bokserów. Francuska kolumna napotkała na południe od Paotingfu pod Sieczong na opór, przyczem jeden żołnierz francuski zginął, dwunastu zaś jest rannych. Straty nieprzyjaciela były znaczne. Miejscowość Sieczong puszczono z dymem. Francusko-niemiecka kolumna maszeruje przez Siling do grobów cesarskich.

Wielki skarbnik z Paotingfu, gubernator Tataryi i jeden z chińskich pułkowników zostali przez komisję międzynarodową na śmierć skazani. Egzekucja ma być wykonana zaraz.

NOWY JORK 3 listopada. (T. B. K.) W Yangtsu oficerowie francuscy zajęli jeden z wagonów specjalnego pociągu, przeznaczonego do przewiezienia 14 amerykańskiego pułku do Tongku. Gdy Francuzi wahali się wagon opuścić, pułkownik Dagget kazał ich amerykańskiej straży przemocą z wagonu wyprowadzić. Francuscy oficerowie czują się tem bardzo dotknięci i żądają usprawiedliwienia.

BERLIN 3 listopada. (T. B. K.) „Reichsanzeiger" ogłasza ustanowienie w Pekinie niemieckiego urzędu pocztowego.

PARYŻ 3 listopada. (Tel. B. Kor.). Ajencja Havasa donosi z Pekinu, że francuska kolumna dotarła do Siting i obsadziła d. 28 października grób cesarzowej. Kolumny niemiecka, włoska i angielska przybyły później i obsadziły inne groby cesarskie.

PARYŻ 3 listopada. (Tel. pryw.) Z Hongkongu donoszą, że straszliwy orkan (Taifun) spustoszył kraj Assnam. Około 1600 osób miało postradać życie, zaś 5000 pozostało bez dachu. Francuski minister dla kolonij dotychczas nie otrzymał urzędowego potwierdzenia tej wieści, wszelako w dniu 24 października telegrafowano mu, że telegraficzna komunikacja pomiędzy Saigon a Tonkinem została przez wiatry zerwaną.

LONDYN 3 listopada. (T. B. K.) Z Szanghaju donoszą, że cesarz Czuangsu zamianował pełnomocnikami pokojowymi Linkunyiego i Szansitunga, którzy wspólnie z Lihungczangiem i księciem Czingiem prowadzić będą pertraktacje. Przedstawiciele mocarstw zażądali, aby im pokazano zwłoki Kangyiego i głowę Liuhsiena.

WASZYNGTON 2 listopada. (Tel. B. Kor.). Wczoraj opublikowano odpowiedź Stanów Zjednoczonych na zaproszenie do przystąpienia do umowy angielsko-niemieckiej. Odpowiedzi udzielono w d. 29 z. m. posłowi angielskiemu. Pierwsze dwa punkty, jako odpowiadające najzupełniej zasadom polityki amerykańskiej, są bezwarunkowo przyjęte. Co do trzeciego punktu rząd stanów Zjednoczonych nie chce wyrazić swojej opinji, gdyż dotyczy on tylko tych dwu państw, które umowę zawarły.

RZYM 3 listopada. (Tel. pryw.). Kilku senatorów i deputowanych po zebraniu się parlamentu zamierza interpelować rząd z powodu okrucieństw popełnionych przez wojsko europejskie w Chinach.

LONDYN 3 listopada. (Tel. pryw.) Z Kantonu donoszą, że Chińczyk jakiś rzucił bombę dynamitową do domu wicekróla Kantonu. Sześć osób zginęło, dziewięć jest rannych, zburzono cztery domy,

Zamach na p. Götza-Okocimskiego.

OKOCIM 3 listopada (Tel. pryw.). Dziś rano o godz. 10-tej spełniono zamach na p. Götza-Okocimskiego. Jeden z panów towarzyszących p. Götzowi został zraniony. Jeden ze sprawców zamachu uwięziony, dwaj uciekli. Jeden z nich jest bladym, 20-letnim blondynem bez zarostu, drugi ma niebieski cwiker, długi paltot i czarne wąsy.

PISEK 3 listopada (Tel. pryw.). Dr Pewny otrzymał ponownie list z sensacyjnymi rewelacjami. (Treść jego jest trzymana w tajemnicy).

WIEDEŃ 3 listopada. (Tel. B. Kor.) „Vaterland" donosi, że papież nadał baronowi Dipauliemu wielki krzyż orderu św. Grzegorza.

WIEDEŃ 3 listopada. (Tel. B. Kor.) Cesarz przybył dziś do Gödöllö na Węgrzech.

BELGRAD 3 listopada. (Tel. B. Kor.) Kasjer tutejszego Banku narodowego Ilnicz, zdefraudowawszy 150.000 franków, uciekł za granicę.

PARYŻ 3 listopada. (Tel. B. Kor.) Ajencja Hawasa donosi z Madrytu, że rozwiązano tamże wszystkie kluby karlistyczne i aresztowano wiele osób.

PARYŻ 3 listopada. (Tel. pryw.) „Figaro" donosi, że prezydent Loubet uda się dziś na odsłonięcie pomnika Carnota w Lugdunie.

LONDYN 3 listopada. (T. B. K.). „Standard" donosi z Pretorji, że wydano tam proklamację, mocą której lord Kiczener obejmuje naczelne dowództwo nad wojskami angielskiemi w Południowej Afryce.

HAGA 3 listopada. (T. B. K.) Ostateczny termin zaślubin królowej holandzkiej, zostanie ustanowiony dopiero po powrocie królowej Wilhelminy z Oldenburga.

WIEDEŃ 3 listopada. — (Tel. giełd.) 56 1. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·60, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89 50; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·20, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90 80, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·75, Losy tureckie 105 25, Marki 117 60, Ruble 254·—, Renta majowa 97 20, Austrjacka Renta koronowa 98 25, Węgierska Renta koron. 90 25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 listopada.

W handlu zbożowym utrzymuje się bez przerwy tendencja spokojna. Zapotrzebowanie równoważy się mniej więcej z podażą, dlatego przy ograniczonym odbycie, ceny utrzymują się niezmienione.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	8·40	do	8·75
„ nowa	„	—·—	„	—·—
„ czerwona	„	8·30	„	8·60
„ żółta	„	8·30	„	8·60
Żyto	„	7·20	„	7·50
„ nowe	„	—·—	„	—·—
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
„ na krupy	„	6·15	„	6·30
Owies stary	„	6.40	„	6·75
Owies nowy	„	—·—	„	—·—
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Koniczyna czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wszystkim, którzy w czasie choroby ś. p. mojej żony raczyli łaskawie okazać jej swoją życzliwość, a mnie po jej śmierci swoje współczucie, składam niniejszem moje gorące i serdeczne podziękowanie. **Dr Henryk Jordan.**

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 251 „GŁOSU NARODU“.

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu“,

Pisek, d. 3 listopada.

Prof. Deyl stwierdza, że Peszak mógł widzieć i postać samą i kij i ruchy. — Obr. dr. Aurednicek zapytuje rzeczoznawcę, czy mu może powiedzieć, że Peszak musiał rozpoznać Hilsnera? — Rzecz.: To już nie należy do zakresu mojej opinji, jako rzeczoznawcy.

Prok.: Zastrzegam się przeciw stawianiu takiego rodzaju pytań. To jest rzeczą panów przysięgłych i odpowiedź na te pytania tylko do nich należy. Rzecz.: Jeżeli Hilsner miał pewne charakterystyczne znamiona, to mógł być przez Peszaka na tę odległość poznany. (Nowe poruszenie w audytorjum.) Prof. Chaloupetzky zgadza się w zapatrywaniach z prof. Deylem. Także i on twierdzi, że Peszak ma wzrok bardzo silny. Dr Aurednicek stara się skonstatować pojedyncze sprzeczności zachodzące między sprawozdaniami lekarzy sądowych i profesorów. Przew.: Rzeczywiście możnaby skonstatować pewne różnice, zwłaszcza, co się tyczy farb. Dr Malkowsky: Ja przeciwnie mógłbym skonstatować, że niema tu prawie żadnej różnicy; myśmy nie mówili, że Peszak nie mógł w ogóle żadnej farby rozpoznać, ale stwierdziliśmy, że nie mógł dojrzeć barw ciemnych. W każdym razie nie mógł widzieć ani ciemnozielonej, ani ciemnoniebieskiej, ani ciemnożółtej ale jasno niebieską mógł poznać z całą pewnością. Prof. Chaloupetzky: Z pewnością, taką mógł poznać. Obr.: Mówi pan także, że Peschak mógł Hilsnera rozpoznać. Panowie profesorowie tego nie powiedzieli. Dr. Malkowsky: Nie, panie obrońco, ja powiedziałem tak: Jeżeli osoba, którą Hilsner widział, miała charakterystyczne ruchy, które były właściwe tylko Hilsnerowi, Peszak musiał Hilsnera natychmiast rozpoznać. Proszę mojej odpowiedzi żadnej innej myśli nie podkładać (Potakiwanie wśród publiczności).

Obr.; Bronić jest mojem prawem i obowiązkiem. — Przew.: Ależ proszę, moi panowie, to wszystko jest skonstatowane w protokole. Na tem skończono przesłuchanie rzeczoznawców.

Po małej przerwie oświadcza prokurator, że odstępuje od przesłuchania ciotki Hilsnera ze względu na jej stan fizyczny i psychiczny. Zostaje przeto z kolei przesłuchana pani Joanna Vomela z Małych Veznic, która d. 29 marca szła z Polnej przez las brzezinowy, gdy nagle z gąszczy wypadł jakiś człowiek z białym kijem w ręku i zadyszany, zbliżywszy się do niej, bezczelnie jej zaglądał w twarz pod chustkę, którą miała na głowie. Zaledwie się zorjentowała, oddalił się ów człowiek chwiejącym się na obie strony chodem, wywijając kijem, trzymanym w ręku. Z tego faktu wnioskuje akt oskarżenia, że to Hilsner, myśląc, że idzie Hruzówna, zaczepił Joannę Vomela.

Przew.: Obróć się pani! (Wskazując na Hilsnera). Czy to ten? — Świad.: Nie mogę sobie przypomnieć. Napastnik był średniego wzrostu, silnej budowy i miał ciemne oczy, ale czy to był Hilsner, tego nie wiem. — Przew.: Czy nie słyszała pani potem, jak biła godzina? — Swiad.: Tak, i to gdy jeszcze byłam w lesie. — Przew.: Która wtedy wybiła? — Świad.: Szósta. — Wotant: Czy się pani bardzo przeraziła? — Świad.: Bardzo. — Wotant: Napastnik miał na sobie ciemne ubranie i był zdyszany? — Świad.: Tak. Gdy mi się przypatrzył, odszedł znów w gąszcza. — Przew.: Czy nie wpadł pani w oczy kij, który ten człowiek miał z sobą? — Świad.: O, nawet bardzo. Myślałam sobie jeszcze: Co tu robi ten człowiek z kijem w ręku? — Wotant dr Danzer: Czy wiesz pani całkiem dokładnie, że to było w środę? — Świad.: Tak. Wiem całkiem dokładnie. Mój syn pisał do mnie, że chce w Wielki Czwartek przybyć do domu, ale potem zachorował i nie przybył. — Wotant: Co pani myślała, gdy znaleziono Hruzównę? — Świad.: Wtedy jeszcze nic nie myślałam. Ale gdy mi mój mąż opowiedział, że Agnieszka została zabita i że znaleziono biały kij, pomyślałam sobie: Jezus, Marja Józefie, wszak widziałam człowieka z takim białym kijem i dziękowałam B gu, że mnie wyratował z takiego niebezpieczeństwa. — Dr Aurednicek konstatuje, że świadek zeznał, iż człowiek z którym ją skonfrontował, nie wygląda tak, jak Hilsner. Dziś świadek twierdzi, że sądząc po ruchach, był to Hilsner. — Przew. każe odczytać protokół, z którego wśród ogólnej wesołości okazuje się, że właśnie pani Vomela zeznała, że Hilsner ma takie ruchy, jak ten, który ją napadł w lesie. Na końcu została przesłuchana dawna kochanka Hilsnera Anna Benesch, która kreśli swój stosunek z Hilsnerem. Na końcu bała się Hilsnera i nawet skarżyła go, gdyż jej groził. Co do dalszego przesłuchania świadka, zarządzono tajną rozprawę. Na tem zamknięto dzisiaj rozprawę.

Na salę wchodzi świadek Sedlak, komisarz policji w Polnej. — Przew.: W jaki sposób padło na Hilsnera najpierw podejrzenie? — Świad.: Zaraz po zniknięciu dziewczyny mówiono o tem, że może jedno z tych indywiduów, okazujących wstręt do pracy, jak Leiksner, Seelinger, Hilsner i t. p. sprzątnęło dziewczynę. Gdy znaleziono zwłoki, tak głośno oskarżano Hilsnera o dokonanie zbroni, że przedsięwzięto u niego rewizję domową. Znaleźliśmy u niego w pokoju wielki zapas najróżnorodniejszych ubrań, prócz tego nic więcej. Sam Hilsner oświadczył nam, że tego dnia, kiedy zniknęła Hruzówna, szedł o godz. 3-ej popołudniu z góry Katarzyny do miasta. Odszukaliśmy towarzyszy Hilsnera, którzy mieli być wtedy razem z nim. Ci jednak oświadczyli nam, że Hilsner szedł nie do miasta, ale ku brzezinowemu lasowi. Kazaliśmy przeto Hilsnera powtórnie przywołać. Hilsner oświadczył, że w dniu krytycznym przechadzał się z Dworaczkiem i Leiksnerem po rynku. Nieprawdziwość tych zeznań była tak widoczna, że Klenovec oświadczył, iż Hilsnera nie można już więcej spuścić z oka. Poszedłem przeto z Hilsnerem do jego mieszkania, gdzie mi oświadczył, że my go narażamy na wstyd. Na żądanie nasze, aby się przebrał, powiedział Hilsner, że to się sprzeciwia przepisom jego religji. W czasie tego nadeszła już z Veznic wieść o napadzie na panią Vomela i myśmy postanowili Hilsnera z nią skonfrontować. Wobec tego las brzezinowy był pełny ciekawych, puściliśmy Hilsnera naprzód. Kiedyśmy chcieli, aby się zatrzymał, świsnęliśmy na niego. Gdy przechodziliśmy mimo miejsca, gdzie dokonano zbrodni, zapytał mnie Hilsner: Czy idziemy tam, gdzie dokonano mordu? Dałem mu na to odpowiedź potwierdzającą. To były jego jedyne słowa, wypowiedziane wówczas do nas. W Veznicach skonfrontowaliśmy go z panią Vomela, która oświadczyła, że tak się wtedy wystraszyła, że nie mogła sobie zapamiętać twarzy napastnika. Raz mówiła tak, drugi raz nie, słowem, nie wydobyliśmy z niej niczego pewnego. Do miasta wróciliśmy inną drogą. Potem przedsięwzięliśmy powtórnie u Hilsnera rewizję, nie znaleźliśmy już jednak tego zapasu przeróżnych ubrań, co przedtem, zwłaszcza brakowało szarych spodni.

Dr Vodiczka: Jakież to ubrania leżały na ziemi? — Świad.: Obok ubrania Hilsnera przeważnie suknie kobiece. Przy rewizji domowej nie znaleźliśmy niczego podejrzanego, lecz szarych spodni nie było. Przytem stara Hilsnerowa ciągle narzekała, że my Hilsnera prześladujemy. — Dr Baxa: Nie wie pan, gdzie potem znaleziono szare spodnie. — Świad.: W starej synagodze w Międzyrzeczu. — Dr Vodiczka: Czy wiesz pan o tem, że w tej synagodze już więcej nie odprawiano służby Bożej? — Świad.: Wiem. — Dr Vodiczka: Chciałem tylko to skonstatować, aby znów z tego nie robiono wielkiego hałasu. (Wesołość.) W dalszym ciągu opowiada świadek, jak coraz więcej podejrzeń gromadziło się przeciw Hilsnerowi tak, że wreszcie został aresztowany.

Następny świadek, proboszcz Ferdynand Vleek, był w krytycznym czasie w Polnej kooperatorem. Dnia 28 marca widział świadek na łące za mostem, który prowadzi do lasu brzezinowego, jakiegoś człowieka w szarem ubraniu; człowiek ten zrobił na świadku bardzo niemiłe wrażenie. Człowiek ów był od świadka oddalony na 20 kroków, był bez brody i miał opadłe wargi; nie był to Hilsner, lecz także nie był nim zasądzony później w Lipie Wehr, na którego obrona chciała tamtego roku rzucić podejrzenie. Fotografja Wehra została pokazana proboszczowi. On jednak stanowczo oświadczył, że widziany przez niego człowiek nie jest Wehrem. Gdy proboszcz był już za mostem usłyszał silny, przeciągły świst. Więcej świadek niczego już nie wie.

Dr Vodiczka: Czy pan sam doniósł sądowi o tych swoich spostrzeżeniach? — Świad.: Tak jest. — Dr Vodiczka: Pan słyszałeś, że Hilsner został aresztowany i chciałeś pan... — Świad.: Nie, nie, zrobiłem to tylko w interesie odkrycia prawdy.

Po księdzu Vleeku zostaje przesłuchany Franciszek Sic, jeden z głównych świadków w procesie Hilsnera. U Sica uczył się brat Hilsnera, Moritz, zwany Ickiem. — Przew.: Raz rozmawiałeś pan z Ickiem o mordzie. Jak to było? — Świad.: Już wtedy mówiono o tem, że Hilsner jest podejrzany o popełnienie zbrodni, gdy nawet jeszcze zwłok Hruzówny nie znaleziono. Świadek rozmawiał o tem z Prchalem i na pół w żarcie powiedział do Icka: „Icusiu, myślisz, że Hruzównę zamordował twój brat Polda?“ Na to Icek mi odparł: „Kiedyś go o to zapytam“. (Wesołość.) Potem, gdy już znaleziono zwłoki, mówiła moja żona o tem, że Hruzówna ma na szyji tak straszną ranę. Wtedy znów powiedziałem do Icka: „No, Icek, mnie się zdaje, że to zrobił Polda?“ Na to rzekł Icek: „Mnie także tak się zdaje, bo gdy go o to pytam, bije mnie i modli się po hebrajsku; nadto zawsze teraz leży twarzą zwrócony do ściany i w nocy spać nie może!“

Przew.: Nie przychodził czasem Icek do roboty brudny?

Świad.: Tak to było: Rano dnia 28 i 29 marca przyszedł Icek nieumyty i nieuczesany. Zapytałem go, dlaczego się nie myje. Odpowiedział mi na to, że był u nich pewien polski rabin, który ma wszy i dlatego nie chciał się czesać.

Rano 29 marca oświadczył Icek mojej żonie: Dziś w nocy był u nas rzezak z Jenikowa. Żona moja, która jest z Hronowa, leżącego w pobliżu Jenikowa, zapytała: Z którego Jenikowa? Na to odpowiedział Icek: Z Golczowa-Jenikowa. (Sensacja w audytorjum). Po chwili, cały zaczerwieniony, poprawił się: Nie, z Windisza. — Przew.: Później Icek czegoś chciał od pana. Kiedy to było? — Świad.: Dokładnie tego już nie wiem, ale niedługo, po, albo przed morderstwem prosił mnie o 100 złr. dla Leopolda, aby ten ostatni mógł wyjechać do Ameryki. Przew.: Cóż mu pan na to powiedziałeś? — Świadek: Żeby sobie pieniędzy pożyczył u ludzi bogatszych. — Przew.: Raz byłeś pan u Icka w Międzyrzeczu. Czy byłeś pan tam sam tylko i dlaczego? — Świad.: Chodziłem tam także w interesie.

Przew.: A więc także w interesie! Kto był z panem? — Świadek: Pan redaktor Schwer z Wiednia i Nowotny z Polnej. — Przew.: Dla czego szedł razem? — Świadek: Ponieważ Nowotny mówi lepiej odemnie po niemiecku. — Przew.: Opowiedz nam pan wszystko dokładnie. — Świadek: Gdyśmy przyszli do Międzyrzecza, zaraz na ulicy spotkaliśmy Icka. Spytałem go, czyby nie wypił ze mną lampki wina. Potem wstąpiliśmy do pobliskiej gospody. — Przew.: Ile wina dałeś pan Ickowi? — Dwie ćwiartki wina i bułkę. — Przew.: Nie trzy ćwiartki? — Świadek: O ile pamiętam, to nie. — Przew.: O co się pan wypytywałeś Icka? — Świadek: O to, kto u nich nocował. Icek opowiadał mi o Bertoldzie Friedzie i o Beranie. Co jeszcze nadto mówił, tego już sobie absolutnie przypominam.

Dalszy ciąg przesłuchania świadka Franciszka Sica miał następujący przebieg:

Przew.: Któż więc płacił za wino, fundowane Morycowi Hilsnerowi w Niemieckim Brodzie? — Świad.: Redaktor Schwer. — Przew.: Czy Moryc nie był pijany? — Świad.: Nie. — Przew.: Jak długo był Icek u pana? — Świad.: Po świętach wielkanocnych musiałem go oddalić z powodu tej historji, choć go lubiłem. — Przew.: Ile lat miał Icek wówczas? — Świad.: Około 17 lat. Przyszedł do mnie, mając lat 14, i był w nauce przez $1^1/_2$ roku. — Przew.: Czyli, że miał $16^1/_2$ lat. W takim razie musiał się chłopak upić, wypiwszy trzy ćwiartki wina, gdyż wypił trzy, a nie dwie. — Świad.: Co? On? O, nie! On już mógł wytrzymać sporo! Już w Polnej umiał ładnie ciągnąć sznapsa! (Wesołość).

Obr.: Więc nie opowiadał panu takich strasznych rzeczy, jakie były potem w gazecie? — Swiad.: Nie. — Obr.: Więc cóż jest na tem prawdy? — Przew.: Poprostu chciano się dowiedzieć, kto nocował u Hilsnera? Czy nie tak? — Świad.: Tak jest. — Dr Vodiczka: Czy pan sądzisz, że na pytanie, postawione żartem, czy Leopold zabił Hruzównę, odpowiedział on panu serjo? — Świad.; Tak, zdaje mi się iż on to wziął na serjo. — Dr Vodiczka: Czy Icek nie był i przedtem brudny? — Świad.: No, już tam tak czystym nie był. — Przew.: Hilsner, cóż ty na to? — Hilsner: Przyznaję, że mówiłem po hebrajsku, ale tylko dlatego, że to było w święta.

Świadek Sic prosi jeszcze raz o głos i mówi: Poszedłem do Hilsnera w Poniedziałek Wielkanocny, aby wziąć mu miarę na buty. Była tam pani Rapp i pan Cujer. Hilsner powiedział, że nie da sobie wziąć miary, dopóki się sprawa nie rozstrzygnie. „Jaka sprawa? — zapytałem. — Na to odpowiedział mi: „aż do asenterunku“.

Tem zakończyło się przesłuchanie Sica. Następny świadek, Franciszka Czermak, składa zeznania co do owego krzywego żyda, którego w dniu krytycznym, 29 marca, widziano, jak szedł do rabina Goldbergera

z tutką, pełną mac. I ona również skarży się gorzko na to, iż gdy wracała do domu, żydzi, jadący z nią razem, wyszydzali ją w niemożliwy sposób.

Przewodniczący oświadcza wszakże, że to obchodzi jedynie sąd w Taborze, gdyż fakt miał tam miejsce.

Następnie zostaje przywołany handlarz ubrania Spacek z Międzyrzecza. Był on członkiem tej komisji, która, skutkiem zdrady Icka, znalazła w międzyrzeckiej synagodze szare spodnie Hilsnera, zwalane krwią.

Przew.: Chcielibyśmy wiedzieć, jak to wszystko się odbyło.

Rzeczoznawca: Stojąc przed drzwiami swego sklepu, zobaczyłem, jak szli ku mnie: adjunkt sądowy dr Schenk z protokolantem Teharzem i moim kolegą Karolem Fiallą.

Dr Schenk powiedział mi, że doszło do wiadomości sądu gdzie znajdują się spodnie Hilsnera, mam się zatem udać do synagogi ostrożnie bez zwracania uwagi, aby przedsięwzięcie nie zostało udaremnione w ostatniej chwili.

Przybywszy na miejsce, znaleźliśmy bóżnicę zamkniętą. Fialla przyniósł klucz od Hilsnerowej. Zaraz za wchodowymi drzwiami znaleźliśmy czarny kufer, będący własnością Hilsnerowej, a gdy ta zawezwana przez nas do otworzenia go, podniosła wieko, znaleźliśmy pod spódnicą schowane spodnie, zmoczone **w kilku miejscach. Oglądając je przy świetle, znaleźliśmy dwie małe plamy i jedną dużą, czerwoną, która przeszła na drugą stronę materji. U góry były spodnie zaplęte na guzik i także mokre.**

Guzik był okryty zieloną pleśnią. Wilgoć dokoła pochodziła z wody.

Obrońca zapytuje świadka, czy może na pewne twierdzić, iż plamy zostały zmyte wodą. Świadek oświadcza, że visum repertum dozwala tylko na to jedno przypuszczenie.

Dr Baxa: Czy mieszka kto w tej bóżnicy?

Świad.: Nie. Odkąd sobie żydzi zbudowali nową, nabożeństwa tam się odprawiają. (Mimo to, dawna bóżnica jest dla żydów zawsze miejscem świętem. *Przyp. Red.*).—Dr. Baxa: Do kogo należy ta bóżnica?—Świad.: Do gminy wyznaniowej.

Drugi rzeczoznawca w zakresie ubrania, Karol Fialla z Międzyrzecza zeznaje zgodnie ze Spackiem, lecz dr. Auredniczek usiłuje wykombinować jakąś sprzeczność w ich zeznaniach. Idzie mu mianowicie o zeznanie Fialli, że jedna z krwistych plam była wielkości dłoni, a plamy były bezwarunkowo wyprane wodą.

Z tego powodu wzywa przewodniczący drugiego rzeczoznawcę Spaceka, który wchodzi na trybunę, mówiąc: „Niech się pan doktór nie fatyguje zbijaniem z tropu". — Przew.: Przepraszam, obrona ma bardzo szerokie atrybucje (W audytorjum wielki niepokój; gdzieniegdzie oznaki zgody). — Pierwszy rzeczoznawca oświadcza następnie, że jedna z plam była tak wielką jak czterocentówka, a plamy mogły być zmyte tylko wodą; między oboma orzeczeniami niema żadnych sprzeczności.

Dr. Baxa: Wszystko więc zostało wyjaśnione, mimo to dr. Auredniczek stawia wniosek zawezwania na świadka przewodniczącego komisji rzeczoznawców, dra Schenka. Prokurator uprasza trybunał o rozstrzygnięcie tego wniosku aż po przeczytaniu protokółu znawców odnośnie do krwawych plam. Zaczyna się więc konstatowanie. Naprzód zostają odczytane protokóły małżonków Hirschmannów z Kral.Dworca, od których dostał Hilsner owe szare spodnie. Z tych protokółów wynika, że znalazły się one w posiadaniu Hilsnera bez żadnych plam. Z przeczytanych potem protokółów rewizji, dokonanej u Hilsnera okazuje się, że mimo usilnych poszukiwań, nie można było znaleść tam szarego ubrania; **matka wraz z synem zaprzeczali energicznie jakoby te suknie miały być w ich posiadaniu.** Dopiero gdy brata Hilsnera wzięto dobrze na spytki w sądzie powiatowym w Polnej, wyznał gdzie są spodnie i znaleziono je nareszcie w starej bóżnicy.

Posiedzenie zostaje przerwane na pół godziny, lecz jeszcze przedtem przyszło w audytorjum do denerwującej sceny. Mianowicie, podczas gdy Trybunał udał się na ustęp na trzy minuty, dr. Auredniczek zbliżył się do Hilsnera i zaczął z nim cicho rozmawiać. Redaktor praskiego dziennika „Ceske zajmy", p. Huszek, zauważywszy to, zwrócił na to uwagę publiczności. Przyszło stąd do kontrowersji między nim a drem Auredniczkiem, w czasie której Huszek oświadczył, że odpowiadając za przestępstwo polityczne, miał z obu stron policjantów, którzy go pilnowali, aby z nikim słowa nie zamienił. Lecz on był antysemitą!—Po powrocie Trybunału dr. Auredniczek zażądał wykluczenia Huszka z sali, lecz przewodniczący oświadczył, iż nie może się do tego przychylić i tylko upomina p. Huszka aby się zachował spokojnie.

Po podjęciu na nowo rozprawy przewodniczący oznajmia, że p. Huszek w piśmie doń wystosowanem objaśnił motywy swego postępowania, które są wszakże nie wystarczające, gdyż obrońca, rozmawiając po cichu z oskarżonym, nie sprzeciwia się w niczem przepisom postępowania karnego.

Dalszej rozprawie przysłuchuje się poseł do Rady państwa Brzeznowski.

Franciszek Skala robotnik, jest nader ważnym świadkiem, wie bowiem, że Hilsner posiadał szare spodnie. — Przew.: Czy wiesz pan kiedy Hruzówna została zamordowaną? — Świad.: Nie przypominam już sobie. — Przew: Pracowałeś pan razem z Hilsnerem przy kolei w Saarze. — Świad.: Tak jest. — Przew.: 28 czerwca miało się coś Hilsnerowi przytrafić. — Świad.: Tak jest. — Przew.: Cóż to było?— Świad.: Hilsner stał w górze u brzegu, podczas gdy inni usiłowali odłupać oskardami kamień. Naraz kamień ustąpił. Hilsner runął z nim razem w dół. — Przew.: Czy się pokaleczył? — Świad.: Zdarł sobie skórę z nogi i z wielkiego palca. — Przew.: Czy szła mu krew? — Świad.: Tego wcale nie widziałem.

Świadek zeznaje dalej, że Hilsner miał „socjalno demokratyczny kapelusz". Raz przyszedł razem z Maksem Aufrechtem do wsi, gdzie mieszkała Beneszówna. Chodzili tam obaj z ołówkiem i papierem udając, że są inżyniarami. — Wotant: Czy Hilsner miał nóż?— Świad.: Scyzoryk. — Wotant: Czy posiadał jaki kij? — Świad.: Tak jest, z zakrzywioną rączką.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.